



NOWY NUMER

CORMAC MCCARTHY
OSTATNIE SŁOWO
AMERYKAŃSKIEGO
MISTRZA

OLGA TOKARCZUK:
WSPIERAJCIE
EKSCENTRYCZKI

JAK ROBIĆ NIC
I NIE ZWARIOWAĆ

ROZMOWY Z REBECCĄ
SOLNIT I ORHANEM
PAMUKIEM

Dzisiaj w „Wyborczej”: Zen i sztuka
obsługi roweru ► 16-17

Obywatelski sondaż w sprawie wspólnej listy opozycji

„Terrain ahead” dla demokratów

Można ignorować fakty, opowiadać o manipulacjach, ale prawdy to nie zmienia. **Zamiast trzeciej drogi będzie trzecia kadencja PiS. Przegramy wszyscy.**



Jarosław Kurski

Sondaż „Wyborczej” i fundacji Forum Długiego Stołu porównuje dwa warianty startu w wyborach – status quo, czyli trzy komitety wyborcze: Lewica, Trzecia Droga i KO, versus jeden komitet wyborczy zjednoczonej opozycji. Konkluzje są znamienne. Po przeliczeniu głosów na mandaty i uwzględnieniu przy tym reguły D’Hondta trzy listy zdobywają więcej głosów wyborców, ale nie dość, by wygrać ze Zjednoczoną Prawicą. Tymczasem jedna lista demokratów, choć zdobywa w sumie mniej głosów wyborców, to dzięki systemowi D’Hondta przelicza się na większą liczbę mandatów. Pierwszy wariant przegrywa, drugi wariant wygrywa, choć nieznacznie.

Żeby żaden głos się nie zmarnował
Zapytam retorycznie: o co chodzi w wyborach? Czy o to, żeby zdobyć więcej głosów, czy żeby wygrać wybory?

Na dodatek pierwszy wariant generuje ryzyko, które przegrana demokratów może zamienić w klęskę i powtórzyć katastrofę z roku 2015. Otóż zarówno Trzecia Droga, jak i Lewica balansują na granicy progów wyborczego – odpowiednio 8 proc. i 5 proc. Drugi wariant, czyli jedna lista, całkowicie eliminuje to ryzyko. Żaden głos demokratów się nie zmarnuje i nie zasilą wyniku wyborczego PiS.

Gdy z daleka widać górę lodową na kursie, przysiębiają swoją przewidywalnością reakcje polityków opozycji na Drugi Sondaż Obywatelski. Są dokładnie takie same jak na pierwszy, że „szantaż obywatelski”, że „manipulacja »Wyborczej«”, że „fałszywa metodologia”. Żadnych konkretów. Jakby zaprzeczanie faktom mogło zmienić rzeczywistość.

„Wyborcza” nie zamierza z niczego się tłumaczyć i nikomu udowadniać, że naszą jedyną partią jest demokracja, wolność, prawa czło-

wieka i obywatela, a naszym obowiązkiem jest bić na alarm. Zwłaszcza że przeszkoły są do pokonania. Nie są obiektywne, wznoszą je sami demokraci. Wszystko zależy od nas i tylko do siebie będziemy mogli mieć pretensje. Nie będzie wygranych i przegranych. Wszyscy będziemy przegrani.

Z sondaży, w szczególności po marszu 4 czerwca, widać galopującą polaryzację. Rosną notowania KO kosztem Lewicy i Trzeciej Drogi. To nakłada na partię Donalda Tuska dodatkową odpowiedzialność odrzucenia pomysłu „rozwiązania siłowego”. Innymi słowy kalkulacji, że partnerzy w obliczu spadających notowań sami przyjdą i poproszą o jedną listę. Obawiam się, że nie przyjdą i nie poproszą.

Jedyną drogą jest dialog
Do diabła, czy perspektywa brunatnych rządów PiS i Konfederacji nie wystarcza, by zrozumieć, że jedyną drogą jest dialog? Skoro nie chcą rozmawiać z Tuskiem, niech rozmawiają z Trzaskowskim. Może niech powstanie jakaś stała grupa robocza. Naprawdę nikogo nie obchodzi wasze swary! Ludzi obchodzi tylko jedna lista!

Według senatora Marka Borowskiego można ją zbudować tak, by każdy z komitetów miał swój ustalony w drodze losowania numer. Jedna lista nie oznacza wyboru KO (tak właśnie próbuje się ją zożydzać). Przeciwnie, daje możliwość głosowania na kandydata jednej z czterech demokratycznych partii – albo PSL, albo Lewicy, albo partii Hołowni, albo KO. W zgodzie z sumieniem na jedną listę mogą więc głosować zwolennicy i przeciwnicy aborcji. Władek nie musi być „tęczowy” ani Hołownia „tuskowy”. Każda formacja utrzymuje swą programową i organizacyjną odrębność.

Jedna lista pokazuje sprawczość opozycji. Daje premię za jedność. Przywraca wiarę w zwycięstwo (skoro teraz mogą się dogadać, to dogadają się i potem). Znosi konkurencję w obozie demokratów (wróg jest gdzie indziej). I wreszcie – demobilizuje elektorat władzy.

Ciekawe, że wyborcy PiS boją się właśnie tego scenariusza i popierają rozdrobnienie opozycji. Dlaczego liderzy demokratów od miesięcy nie rozumieją tego, co w lot pojmują wyborcy PiS?

Nie ma już czasu. „Pull up”, „terrain ahead”. ●

Kraj

Imigranci w Polsce

Nawet ponad 160 tys. imigrantów – nie licząc tych z Ukrainy i Białorusi – może pracować w Polsce. Dzięki nim są „ręce do pracy”. Ale jest też rasizm ► 6

Reportaż

Palec boży miesza w sądzie

Zbigniew Ziobro i rządowe media rozkręcają nagonkę przeciw sędzi, która orzekła w największym procesie politycznym rządów PiS ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



• Zwijanie w Sankt Petersburgu plakatu reklamującego Grupę Wagnera

Rosja

CO PO PRÓBIE PUCZU?

Sobotni rajd uzbrojonych najemników Grupy Wagnera i jej szefa Jewgienija Prigożyna ostatecznie nie zagroził rosyjskiej stolicy. Pozostawił jednak wiele pytań, w tym o stabilność władzy Władimira Putina. Amerykańscy analitycy są wręcz przekonani, że to nie koniec problemów Kremla. ► 4-5; Wywiad z rosyjskim analitykiem Aleksandrem Gabujewem ► 11

Michał Wawrykiewicz*

Mamy plan naprawy praworządności

W ósmym roku rozbioru polskiego państwa prawa w Gdańsku, w symbolicznym miejscu, bo na terenie dawnej Stoczni (w ESC), środowiska prawnicze spotkały się podczas III Kongresu Prawników Polskich. Tematem numer jeden była kwestia destrukcji praworządności i obrony niezależności sądownictwa. Ale przede wszystkim plan naprawy wymiaru sprawiedliwości i realnych reform w sądownictwie oraz prokuraturze. Omawiany był złożony już do Sejmu projekt przewidujący likwidację neo-KRS i powołanie konstytucyjnej KRS, określający status neosędziów i wydanych przez nich orzeczeń, a także projekt ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Ten pakiet rozwiązań oznacza, że prawnicy nie tylko potrafili stanąć na wysokości zadania, broniąc podstawowych wartości państwa prawa, ale też usiedli na poważnie do przygotowania reformy wymiaru sprawiedliwości.

Kongres odwiedzili m.in. prezes TSUE Koen Lenaerts i specjalna sprawozdawczyni ONZ do spraw niezależności sędziów i prawników Margaret Satterthwaite, którzy przekazali ważne przesłanie: nie ma mowy o byciu krajem UE i uczestnikiem świata zachodnich wartości demokratycznych bez zagwarantowania niezależnego, niepodlegającego żadnej ingerencji rządu sądownictwa. Tylko ono jest w stanie skutecznie bronić

obywateli przed opresją władzy, a także tylko ono jest w stanie skutecznie kontrolować poczynania polityków. Elementem niezależnego wymiaru sprawiedliwości musi być całkowicie bezstronna i niezależna prokuratura.

Jako prawnicy wiemy, jak naprawić zniszczoną niemal do

znaczącej części praworządność, jak zaprowadzić ład i zbudować bezpieczny dla obywateli system sądownictwa. Mamy precyzyjny plan. Zaprojektowany jest on na podstawie dziesiątek już orzeczeń obu europejskich trybunałów, przed którymi polskie władze przegrały wszystkie procesy. Sądy w Luksemburgu i Strasburgu określiły wszystkie konieczne kryteria naprawy. Musi ona mieć charakter systemowy, a nie jednostkowy. Ma być uczciwa, zgodna z prawem i standardami restauracją, a nie wendetą. Trzeba odsunąć od orzekania nielegalnie powołanych neosędziów, zapewniając ludziom zaufanie do państwa, np. poprzez pozostawienie zapadłych w ich sprawach wyroków. Trzeba odbudować niezależny sąd konstytucyjny, a także rozdzielić funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz zbudować nową prokuraturę. To precedensowe i wielce trudne zadanie, ale jak najbardziej wykonalne i konieczne. ●

* Autor jest adwokatem, współzałożycielem Inicjatywy „Wolne Sądy”

Niemcy Polatały, teraz czas na odpoczynek



Wrony siedzą na palikach ogrodzenia ustawionego wokół pola na obrzeżach Frankfurtu. Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

FOT. MICHAEL PROBST / AP

Strachu w PO nie ma

– Nie boimy się robotników, nie boimy się bicia kijami. Chcemy przypomnieć, jak wyglądała sytuacja huty i kto ją naprawdę ratował



ZDZISŁAW GAWLIK, szef regionu PO na Podkarpaciu, przed śródomową manifestacją Platformy w Hucie Stalowa Wola. Wiec to reakcja tej partii na słowa Mateusza Morawieckiego, który powiedział, że gdyby politycy PO przyjechali do Stalowej Woli, zostaliby obici przez robotników kijami

Ptaki i tak są mądrzejsze Goniąc (dosłownie) kormorany

Przypomnienie tytułu wielkiego przeboju Piotra Szczepanika, piosenki „Goniąc kormorany”, jest w tej sytuacji nieco przewrotne. A to dlatego, że hodowcy ryb za kormoranami nie tęsknią, wręcz mają do nich coraz mniej cierpliwości. I coraz więcej pomysłów, jak je przeganiać z nad swoich stawów.

Gdy w 1954 r. w słynnej książce „Wyspa kormoranów” pisał o nich Włodzimierz Puchalski, w Polsce było tych ptaków niewiele. Dzisiaj największa kolonia licząca ponad 4,5 tys. gniazd zlokalizowana jest na Zalewie Szczecińskim, a w kraju żyje ich blisko 30 tys. Ptaki te objęte są u nas częściową ochroną. Na odstrzał zgodę wyrazić musi RDOŚ.

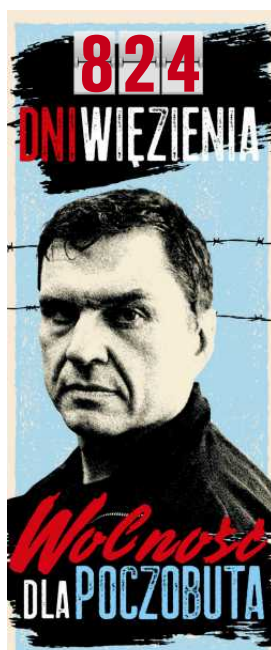
Hodowcy ryb uważają kormorana za wroga – w ciągu doby zjada około 0,5 kg ryb. Dlatego próbują ptaki odstraszać różnymi sposobami. Od lat używają nad stawami armatek hukowych. Są też nowsze metody na odstraszanie, jak korzystanie z pawi jako swego rodzaju psów pilnujących stawów. A to dlatego, że kormora-



FOT. ROMAN BOSIACKI/WYBORCZA

ny podobno samców pawia się boją, zwłaszcza ich ogonów. Jeśli stawy są odpowiednio duże, hodowcy radzą zapraszać windsurferów lub kitesurferów. Inni puszczają na stawy sztuczne krokodyle, a w Goczałkowicach-Zdroju pojawiły się właśnie dmuchane różowe płazowe flamingi. Która z tych metod przynosi efekt? Żadna. – Widziałem kormorana, który siedział na armatce. Gdy huknęła, odleciał, a po trzech minutach wrócił – opowiada Wojciech Kaprzyk, fotograf przyrody. A dr Szymon Bzoma, ornitolog i podróżnik, mówi, że ptaki szybko się uczą, co faktycznie jest dla nich groźne, a co tylko na takie wygląda. ● Ewa Furtak

Andrzej rysuje



www.nekrologi.wyborcza.pl/34260658



Koniec tematu jednej listy

Donald Tusk jest na fali, partia rządząca nie odzyskała inicjatywy. Lewica liczy na kobiety, a koalicja PO-PSL szuka „trzeciej drogi”, na którą kreuje się też Konfederacja.

**Paweł Wroński
Iwona Szpala
Agata Kondzińska**

To był ostatni weekend przed wakacjami, co wykorzystali wszyscy polityczni gracze. We Wrocławiu na wiecu Donald Tusk namawiał do wsparcia PO, Jarosław Kaczyński w Bogatyni zachęcał, by wyborcy raz jeszcze zaufali Zjednoczonej Prawicy, w Warszawie Konfederacja przedstawiała się jako jedyna partia autentycznej zmiany, również w stolicy o głosy kobiet zabiegała Lewica. A w Grodzisku Mazowieckim Szymon Hołownia i Kosiniak-Kamysz mówili do „ludzi pracy”, czyli tych, którzy nie tyle są zmęczeni polaryzacją i podziałem, ile mają dość prymitywnego populizmu – przekupywania wskazanych grup elektoratu.

Seria wieców i konwencji 24 czerwca zakończyła pierwszy etap rywalizacji, zwany przez polityków prekampanią. Ale to nie jest żadna prekampania. To kampania wyborcza w pełni. Ten styl narzucił PiS przed wyborami 2015 r. i zaskoczył prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz rządzące PSL. Teraz, po marszu 4 czerwca oraz serii spotkań z Donaldem Tuskiem, wydaje się, że to PO zaskoczyła partię rządzącą.

PO przebiła sufit

Jeszcze przed politycznym weekendem sondaż dla OKO.press i TOK FM pokazał, że zmniejsza się przewaga PiS nad KO, a różnica nie przekracza błędu pomiaru i wynosi 2 pkt proc. Już po weekendzie „Wyborcza” opublikowała wyniki sondażu obywatelskiego przeprowadzonego przez Kantar Public na zlecenie fundacji Forum Długiego Stołu. I w nim stopniała różnica między dwoma głównymi rywalami.

Sondażowe wieści cieszą polityków PO, bo – jak mówią – „przebili sufit 30 proc.”, który blokował wyborców wątpujących, że to jest możliwe. To była granica, do której dążyli w prekampanii. – Cel osiągnięty. Teraz będziemy robili już tylko kampanię, licząc na kolejne wpadki PiS, bo im bliżej wyborów, tym każda z nich będzie miała większy ciężar gatunkowy dla władzy. To, co wcześniej przemykało jedynie w nagłówkach i ludzie szli dalej, teraz sprawi, że się zatrzymają. Tak jak z wypadkiem drogowym kolumny premiera – mówi nam polityk PO. Wskazuje, jak ważne są symbole w polityce, bo „ta kampania będzie oparta na emocjach”.

Polityków strony opozycyjnej niepokoją sondaże mniejszych ugrupowań. Traci unia Polski 2050 i PSL. Z poparciem poniżej 10 proc. wciąż jest też Lewica. Oba różni jednak próg wyborczy. Trzecia Droga, by wejść do Sejmu, musi mieć minimum 8 proc. poparcia. Lewicy wystarczy 5 proc. Dariusz Wiecek z Nowej Lewicy mówi o sondażu: – Czytam go tak: wyborcy opozycji chcą wygrać z PiS. W pierwszej kolejności postawią na najsilniejszego, czyli Tuska. Nie mamy o to pretensji, ale uważamy, że notowaniom mniejszych partii pomogła by jasna deklaracja wspólnego rządzenia. Myślę tu o pakcie sejmowym, czyli propozycji Lewicy, która od kilku tygodni leży na stole. Wyborca musi wiedzieć, że jego głos oddany na mniejsze ugrupowanie ma polityczną wagę. A paktem sejmowym opozycja gwarantuje mu, że głosu nie zmarnuje. Dlatego cała strona demokratyczna już teraz powinna dać mocną deklarację, że po



• **Sobotnia konwencja Trzeciej Drogi w Grodzisku Mazowieckim. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

październiku utworzy wspólny rząd. Taki ruch ustabilizuje sytuację na scenie. Gdy teraz rozmawia się z ludźmi, narzekają, że liderzy opozycji nie pokazali się wspólnie od pół roku.

Uspokajająco mówi też Krzysztof Gawkowski, szef klubu Nowej Lewicy – paktem sejmowym opozycja pokaże, że po jej stronie nie ma wroga, Tusk nikogo nie pożera, każdemu z nas zależy na wspólnej wygranej. To też sygnał dla wyborców, że w tej układance wszyscy są ważni.

Wyzwanie dla mniejszych

Pytany o scenariusz jednej listy podobnie jak inni politycy mówi, że dziś takiego tematu nie ma. – A pokazany w sondażu wynik, czyli dwumandatowa przewaga nad PiS, z pewnością nie jest zachętą dla Trzeciej Drogi, by wrócić do sprawy – komentuje.

Temat jednej listy wyborczej za zakończony uważa też rzecznik PO Jan Grabiec. – Z pewnością nikogo nie będziemy już namawiać, były przecież dziesiątki spotkań, analiz, nie wyszło. Dziś jest już inna emocja i energia, skończył się temat: „Platforma bez jednej listy nie da rady”. Prowadzimy kampanię, w której gramy o zwycięstwo z PiS – zapewnia.

I analizuje: – Sondaż obywatelski pokazuje to samo co inne robione w ostatnim czasie, czyli niewielkie spadki u ludowców i mocną utratę poparcia Polski 2050. Sama partia Szymona Hołowni zjechała z 14 proc., które miała jesienią, do 4-5 proc. Od Hołowni odeszli zwłaszcza młodzi z mniejszych miejscowości, gdy usłyszeli, że związał się z PSL – najstarszą i najdłuższą rządzącą po 1989 r. partią. Potem Polska 2050 zdezorientowała wyborców sprzecznymi komunikatami w sprawie marszu 4 czerwca. Zamiast iść w awangardzie zgodnie z emocją własnych wyborców, którzy wbrew twierdzeniom liderów Polski 2050 są anti-PiS, długo głosiła bojkot marszu. To, że w finale zmieniła zdanie, nie miało już znaczenia. Następnie wymyśliła konsultacje oświatowe, na które zaprosiła opozycję, PiS i Konfederację – robiąc kolejny błąd. Wszystko to stawia koalicyjną Trzecią Drogę na granicy progu.

Zwraca uwagę, że gdy Trzecia Droga słabnie, umacnia się Konfederacja, która gra o miejsce na podium. – Odebrała punkty praktycznie wszystkim partiom. Tyle że najbardziej widać to w notowaniach mniejszych ugrupowań. Nic jeszcze nie jest przesądzone, jeśli mniejsi partnerzy skutecznie wejdą w polityczną konfrontację z Konfederacją, a mają ku temu argumenty, zaś PO zajmie się PiS – będziemy mieli wyborczy sukces – mówi.

Niech o nas usłyszą

Paweł Zalewski (Polska 2050, Trzecia Droga): – Przeanalizowałem uważnie umieszczone w „Gazecie Wyborczej” sondaż obywatelski i zastanawiam się, dlaczego na podstawie prawdziwych faktów wysnuwa się fałszywe wnioski.

Przyznaje, że nie zajmuje się metodologią badań. A odnosi się do „tezy i wskazywanych politycznych wniosków”. – Wynika z nich, że jedynie jedna lista może zapewnić niewielkie zwycięstwo całej opozycji. Tu w grę wchodzi różnica kilku głosów, niemal błąd statystyczny. Przy czym równocześnie dostrzegalny jest potężny wzrost notowań Konfederacji, która w tym rozdaniu rzeczywiście przedstawiana jest jako jedyny wybór poza podziałem. Ta Konfederacja może być sojusznikiem PiS. I teraz proszę pozwolić, że spojrzę na to jako polityk Polski 2050, która obecnie współtworzy Trzecią Drogę – koalicję z Koalicją Polską. Proponuje nam się – bo rozumiem, że taki jest wniosek – porzucenie naszego projektu i w imię bardzo niepewnego rozwiązania wejścia do innego projektu? I to po raz kolejny. Powiem szczerze. Ja tego zupełnie nie rozumiem – mówi.

Piotr Zgorzelski (PSL, Trzecia Droga) nazywa sondaż obywatelski „szantażem obywatelskim”, podobnie pisała na Twitterze Paulina Hennig-Kloska z Polski 2050. Zgorzelski przypomina, że mają swój polityczny projekt, a kampania się jeszcze nie zaczęła. – Chcemy się kierować do elektoratu, który jest obecnie zaniedbany, do tych, którzy nie głosują albo jeszcze nie głosowali. Apelujemy o odnowienie polskiej sceny politycznej, co było wyraźnie widać. Liczymy też na zniechęconych wyborców Prawa i Sprawiedliwości, którzy nie zostali przekupieni, ale zostali oszukani i obecnie nie mają gdzie pójść. To są głosy, które raczej nie padną na listy innych ugrupowań – przekonuje.

I on dostrzega wzmocnienie Konfederacji. – A skąd to się bierze? Z ograniczenia oferty. Poza tym trzeba zauważyć, że także Konfederacja się zmienia. Obecnie, po skróceniu Platformy Obywatelskiej w lewo, duży nacisk kładzie na osamotniony elektorat neoliberalny. To właśnie głównie do niego skierowana jest oferta. On w przypadku jednej li-

sty nie ma dokąd pójść. Niech choć usłyszy o naszej propozycji – mówi.

Przekonuje, że Trzecia Droga jest przygotowana na zejście poniżej 8-proc. progu wyborczego. Ale nie będzie o tym mówił. Bo przede wszystkim są „przygotowani na dobry, dwucyfrowy wynik wyborczy, pokonanie PiS i współrządzenie”.

PiS stawia na jedność

Po latach publicznych sporów między premierem Mateuszem Morawieckim a ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą, zwłaszcza o politykę unijną, PiS teraz stawia na jedność. W Bogatyni wspólnie o stawce jesiennych wyborów mówili wszyscy liderzy Zjednoczonej Prawicy. Już wcześniej nasi rozmówcy z PiS podkreślali, że wyborcy nie lubią kłótni i awantur. Jeszcze przed konwencją Jarosław Kaczyński wezwał swoich polityków do wyhamowania krytyki Suwerennej Polski. – Wiadomo, że ludzie oczekują spokoju, dlatego Kaczyński kazał ograniczyć krytykę Zbigniewa Ziobry – mówi nieoficjalnie nasz rozmówca.

PiS zarzucił się zlepkiem zdjęć. Na jednym liderzy obozu władzy kładą dłonie jedna na drugiej w geście jedności. Druga fotografia przedstawia liderów opozycji, wykrzywione twarze, zaciśnięte pięści. I hasło: „Wybór jest prosty: Zjednoczona Prawica versus skłócona opozycja”.

Inny nasz rozmówca z PiS dziwi się, że opozycja nie chce się zjednoczyć. – Jak ci durnie nie robią jednej listy? Przecież to jest oczywiste, że by wygrali. To jest jakiś sabotaż. Oni nie chcą rządzić. Opowiadanie, że lepiej się wyjdzie na trzech listach niż na jednej, to jest aberracja. I to inteligentni ludzie dowodzą, że lepiej iść oddzielnie. Niezły cyrk – kwituje.

O topniejącą różnicę między KO a PiS był pytany rzecznik PiS Rafał Bochenek. – Pan jest niekonsekwentny, bo w TVN widziałem sondaże Kantara, gdzie malowaliście te słupki naszym oponentom już pięć miesięcy temu pod 40 proc. Czyli sami nie wierzyście w te sondaże, które zamawiacie, tak naprawdę, a de facto zamawia je pewnie PO, bo wszyscy wiemy, że PO kupuje te sondaże, współpracując stale z Kantarem – odpowiedział dziennikarzowi TVN 24.

Ten dopytał: – A może pan odpowiedzieć na moje pytanie?

– Nasze sondaże rosną – rzucił Bochenek. – A który sondaż wzrósł ostatnio? – znów zadał pytanie dziennikarz TVN 24.

– Mamy kilkuprocentowy wzrost, opozycja topnieje, PO się wzmocniła kosztem Hołowni i Kosiniaka, ale to my jesteśmy liderem sondaży – padła odpowiedź. ●

Sondażowe wieści cieszą polityków PO, bo – jak mówią – „przebili sufit 30 proc.”

Po rajdzie na Moskwę

Gdzie jest Jewgienij Prigożyn

Szef Grupy Wagnera, który dwa dni temu usiłował przeprowadzić w Rosji pucz, nadal pozostaje w ukryciu. Ale już zaczął w mediach społecznościowych opowiadać swoją wersję wydarzeń.

Wiktorija Bieliaszyn

Niezależne media zwracają uwagę, że szef Grupy Wagnera po raz ostatni widziany był w sobotni wieczór, kiedy odjeżdżał z Rostowa nad Donem. Aż do poniedziałkowego popołudnia ograniczył się do krótkiej wiadomości głosowej na Telegramie. Informował w niej, że jego najemnicy „zawracają” z drogi na Moskwę. W nowej wiadomości powiedział więcej o okolicznościach nieudanego puczu. – Zatrzymaliśmy się w momencie, gdy siły szturmowe zbliżające się do Moskwy dokonały rekonesansu okolicy i stało się jasne, że w tym momencie poleje się krew. Uznaliśmy więc, że demonstracja tego, co zamierzaliśmy zrobić, była wystarczająca – stwierdził. – Chcieliśmy zademonstrować nasz protest, a nie obalić rząd w kraju – dodał. Prigożyn nie zdradził jednak, gdzie się znajduje.

Z komunikatu przekazanego w sobotę przez rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa wynika, że Jewgienij Prigożyn zostanie „oczyszczony ze stawianych mu przez FSB zarzutów” i „uda się na Białoruś”. Na razie nie ma jednak informacji, które potwierdzałyby tę wersję. Redakcja dziennika „Kommiersant” ujawniła zaś, że „śledztwo przeciwko Prigożynowi nie zostało zamknięte”.

Coraz więcej doniesień pojawia się na temat samej rebelii. Niezależna redakcja

Meduza, powołując się na wiadomości od swoich informatorów, opisuje, że przedstawiciele rosyjskich władz początkowo usiłowali się porozumieć z Prigożynem. W piątkowy wieczór korespondent Meduzy usłyszał od osób pracujących w administracji prezydenta Rosji: „Dowództwo wojskowe, urzędnicy administracji, kierownictwo Rosgwardii próbowali się z nim porozumieć. Ale jego działania były takie, że nie było zbyt jasne, co w ogóle negocjować. Żądania były również niejasne i dziwne: usunąć Szojgu, nie mieszać się w sprawy Wagnera, zwiększyć finansowanie. Ale po takich działaniach [Prigożyn] nie miał już miejsca w systemie”.

Warunki Prigożyna

Po fiasku pierwszych prób negocjacji i publicznym komunikacie Władimira Putina, że uważa działania Prigożyna za „cios w plecy” i „zdradę”, szef Grupy Wagnera miał się zorientować, że „przeciwną stroną”. Początkowo co prawda pozwolił sobie jeszcze na uwagę, że „prezydent się pomylił”, ale informatorzy Meduzy twierdzą, że Prigożyn, widząc, iż do „powstania” nie dołączają armia ani funkcjonariusze struktur siłowych, usiłował skontaktować się z Putinem. Ten jednak odmówił rozmowy z nim. „Widząc zmianę nastawienia Prigożyna, podjęto decyzję, by nie iść z nim na krwawe starcie” – cytuje jednego z rozmówców Meduza.



Według osób z bliskiego otoczenia administracji prezydenta Putin odmówił udziału w negocjacjach z Prigożynem. Dlaczego więc pojawił się w nich Aleksander Łukaszenka?

Rosyjski politolog Iwan Prieobrażenski w wywiadzie dla „Wyborczej” tłumaczył, że wynika to z wieloletniej znajomości oraz wzajemnej sympatii obu.

Z kolei informatorzy Meduzy podkreślają, że nie bez znaczenia okazała się tu sama pozycja Łukaszenki: „Prigożyn nalegał, aby w negocjacjach uczestniczyli ludzie z najwyższych szczebli; biorąc pod uwagę niechęć Putina do kontaktowania się z liderem Grupy Wagnera, negocjatorzy nie mieli wielu opcji. Prigożyn potrze-

Co wie amerykański wywiad?

Blinken: To nie koniec

Amerykane już w połowie czerwca mieli informacje, że Jewgienij Prigożyn coś szykuje. Teraz są przekonani, że odwrót wagnerowców spod Moskwy to nie koniec problemów Kremla.

Maciej Czarnecki

– Ta historia nadal się rozwija. Nie zobaczyliśmy jeszcze jej ostatniego aktu. Przyglądamy się bardzo uważnie – powiedział w niedzielę w stacji CBS amerykański sekretarz stanu Antony Blinken.

– Fakt, że jest to co najmniej dodatkowy czynnik rozpraszający dla Putina i Rosji, sprzyja Ukrainie. To dla Putina kolejny problem, kolejny rozdział w księdze porażek, którą pisze dla siebie i Rosji – ocenił tego samego dnia Blinken w stacji NBC.

– Szesnaście miesięcy temu rosyjskie siły były u wrót Kijowa, spodziewając się, że zajmą miasto w ciągu kilku dni i wymażą niepodległość Ukrainę z mapy świata. W ten weekend musiały zaś bro-

nić Moskwy przed najemnikami, których wyhodował sam Putin – dodał sekretarz stanu.

Prigożyn o przyczynach wojny w Ukrainie

Ostatecznie kierowana przez Jewgienija Prigożyna Grupa Wagnera odstąpiła od ataku na Kreml, choć była już 200 km od Moskwy. Demokratyczna senatorka z Minnesoty i była kandydatka w prawyborach Amy Klobuchar oceniła w CNN, że rebelia to „oznaka głębszych pęknięć w systemie władzy w Moskwie”. – Sygnalizuje to znaczne osłabienie Władimira Putina. Bunt wagnerowców stanowił widoczne odrzucenie jego posunięć w sprawach wojennych – i to przez człowieka, który był jego sojusznikiem i wyraźnie wykazał się niesubordynacją – powiedziała.

– Podczas tego incydentu Prigożyn zadał doniosłe pytania o same podstawy rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie – przypomniał Blinken.

Chodzi o to, że szef Grupy Wagnera w wystąpieniu z piątkowej nocy, w którym oskarżył rosyjskie wojsko o zdradziecki atak na jego jednostki i zapowiedział, że pójdzie na Moskwę, przyznał, że wojna z Ukrainą została wszczęta pod fałszywym pretekstem.

Dlaczego Putin nie reagował

„Washington Post”, „New York Times” i CNN, powołując się na swoje źródła, uważają, że amerykań-

Niecałe 1,5 roku temu rosyjskie siły były u wrót Kijowa, licząc na to, że wymażą niepodległą Ukrainę z mapy świata.

Teraz musiały się szykować do walki z najemnikami, których wyhodował sam Putin

ski wywiad już wcześniej wiedział, że „kucharz Putina” coś szykuje. Według waszyngtońskiego dziennika – już od połowy czerwca. Co ciekawe, według amerykańskich służb Putin też miał być wcześniej poinformowany przez swoich ludzi o przygotowaniach Prigożyna. Tym bardziej uderzające jest to, że nie spróbował zdusić ich od razu.

Administrację Bidena niepokoiło to, co może przynieść destabilizacja i wojna domowa w Rosji, zwłaszcza w kontekście kontroli nad arsenałem nuklearnym. Gdy wszystko się zaczęło, oficjalnie komentarze Blinkena i innych urzędników administracji były ostrożne. – Chcemy uniknąć kroków, które Putin mógłby wykorzystać, mówiąc, że to wszystko zamach wyreżyserowany przez Zachód – tłumaczył były ambasador USA w Ukrainie John Herbst.

Większe szanse Ukraińców

Eksperti wojskowi zgadzają się z Blinkenem, że zamieszanie w Rosji sprzyja ukraińskiej ar-

mii, która już nasiliła ataki. Z drugiej strony przynajmniej na razie nie przyniosło to spektakularnych przełomów. Rosyjskie oddziały nie porzuciły swoich pozycji obronnych i dalej prowadziły ostrzał.

Kolejny raz ożywił się zwolennicy zwiększenia pomocy dla Ukraińców. Jeden z kandydatów w republikańskich prawyborach, gubernator Dakoty Północnej Doug Burgum ocenił w CNN, że bunt Prigożyna to oznaka, że Putin traci panowanie nad krajem i Zachód musi na to zareagować.

Inny republikański kandydat Chris Christie powiedział w ABC, że zamieszanie przybliży zakończenie wojny „z powodu słabości Putina, która stała się oczywista w jego własnym kraju”.

Nie oddaje to jednak nastrojów w całej Partii Republikańskiej. Faworyci w prawyborach – były prezydent Donald Trump i gubernator Florydy Ron DeSantis – wcześniej podważali mocne wsparcie udzielane Ukraińcom przez rząd Bidena. ●

Po rajdzie na Moskwę

ożyn?



• Jewgienij Prigożyn siedzi w samochodzie wojskowym i pozuje do zdjęcia z miejscowym cywilem na ulicy w Rostowie nad Donem chwilę przed opuszczeniem miasta i zakończeniem puczu FOT. AP



Prigożyn miał sojuszników w Moskwie. Ponieważ ostatecznie go powstrzymali, są teraz o krok od najwyższej władzy. Bo to, co się wydarzyło, to początek prób zmiany władzy w Rosji

JULIA ŁATYNINA
publicystka „Nowej Gazety Europa”

acji Łukaszenką, a w negocjacjach biorą udział jego pośrednicy” – wyjaśniała. Zdaniem rosyjskich urzędników sobotnie wydarzenia mogą doprowadzić do podjęcia przez elity kolejnych prób „przekształcenia systemu”.

Wierchuszka chce odsunąć Putina?

Wizerunek prezydenta Rosji w oczach społeczeństwa próbują ratować propagandyści. W programie „Podsumowanie tygodnia” emitowanym przez państwową telewizję Jewgienija Prigożyna przedstawiano jako szaleńca, zdrajcę, ale i „agenta Zachodu”. „Bunt w czasach wojny jest zawsze oplacalny dla zagranicznych służb wywiadowczych. Putin ostrzegał przez te wszystkie tygodnie, że krajem będą próbować wstrząsnąć od środka” – komentowano.

Zgadza się z tym także znana publicystka „Nowej Gazety Europa” Julia Łatynina. W swoim najnowszym tekście dziennikarka dowodzi, że Jewgienij Prigożyn był wspierany przez wysokich rangą urzędników, a sama rebelia miała być zaskoczeniem przede wszystkim dla Władimira Putina, ale nie dla służb bezpieczeństwa.

„Prigożyn miał sojuszników w Moskwie. To właśnie tym sojusznikom Putin polecił go powstrzymać. W rezultacie ci, którzy powstrzymali Prigożyna, są teraz o krok od najwyższej władzy” – pisała. Łatynina prognozuje także, że to dopiero początek prób zmiany władzy w Rosji. Przedstawiciele elit politycznych, którzy jej zdaniem popierali Prigożyna, zdają sobie bowiem sprawę, że „wojnę należy zakończyć, a Putin jest szalony i tego nie zrobi”. ●

bował wysokiego rangą gwaranta, aby zachować twarz”.

Zwracali przy tym uwagę na korzyści uzyskane dzięki tej sytuacji przez Aleksandra Łukaszenkę, który „stał się człowiekiem postrzeganym jako osoba, która uratowała Rosję od wojny domowej”.

Na buncie stracili i Putin, i Prigożyn

Wygląda na to, że to jeden z nielicznych beneficjentów weekendowej operacji Grupy Wagnera. Osoby ze struktur władzy są przekonane, że nieudana rebelia osłabiła pozycję zarówno Jewgienija Prigożyna, jak i Władimira Putina. „Kucharz Putina” został z Rosji „wygnany”, i to, uważają urzędnicy, ostatecznie. „Prezydent takich rzeczy nie wybacza” – mówili w rozmowie z Andriejem Piercewem, korespondentem Meduzy. Ich zdaniem szef Grupy Wagnera już nigdy nie będzie mieć w Rosji takich wpływów jak wcześniej.

Ucierpiał też wizerunek Władimira Putina, bo prezydent Rosji zniknął od razu po ogłoszeniu orędzia. „Nie może być tak, że zasłania się w takiej sytu-

Prigożyn nie uniknie kary?

Putin złamał słowo

Dochodzenie przeciw Jewgienijowi Prigożynowi wbrew zapowiedziom nie zostało zamknięte i toczy się nadal” – donosi dziennik „Kommiersant”.

Wacław Radziwiłowicz

Szef Prywatnej Spółki Wojskowej „Wagner” ma być pociągnięty do odpowiedzialności z paragrafu 279 kodeksu karnego FR – czyli za bunt zbrojny.

Jeśli znowu w tej rozpętanej w sobotę nad ranem dzikiej historii nie nastąpi kolejny zaskakujący zwrot, dawnemu „kucharzowi Putina” grozi kara od 12 do 20 lat łagru za próbę „obalenia ustroju konstytucyjnego lub naruszenia integralności terytorialnej państwa”.

Ten sam paragraf kodeksu przewiduje też kary dla tych, którzy „aktywnie wspierają” organizatorów buntu, czyli wszystkich wagnerowców. Czy przeciw nim również toczą się postępowania – nie wiadomo.

W sobotę, kiedy uzbrojeni w czołgi i wyrzutnie rakiet najemnicy szli z Rostowa nad Donem na Moskwę, prokuratura generalna ogłosiła, że Federalna Służba Bezpieczeństwa wszczęła dochodzenie przeciw Prigożynowi, zarzucając mu wezwanie do buntu zbrojnego i jego zorganizowanie.

Kilka godzin później okazało się, że Prigożyn za pośrednictwem Łukaszenki zawarł jakąś (do dziś nie wiadomo jaką) transakcję z Kremlm i zawrócił swoich ludzi na południe. Jednym z warunków rozpoczęcia odwrotu była nietykalność przywódców i uczestników buntu.

Nie byle kto, bo Dmitrij Pieskow, rzecznik Putina, ogłosił więc, że dochodzenie zostało zamknięte, a Prigożyn opuści Rosję i uda się na Białoruś.

Ten kompromis z buntownikami zrobił jednak na Rosjanach fatalne wrażenie.

Obietnice Prigożyna

W czasie marszu na Moskwę wagnerowcy zestrzelili sześć należących do Sił Zbrojnych Rosji śmigłowców bojowych, które wcale ich nie atakowały. Stracili też samolot Il-22M, latający punkt dowodzenia Południowego Okręgu Wojskowego.

Zginęło od 13 do 20 żołnierzy armii Rosji, w tym znani w kręgach wojskowych piloci.

Prigożyn próbuje się z tego wykręcić. Zwała wszystko na swojego „głupiego PWO-sznika (od PWO – skrótowo oznaczającego obronę przeciwlot-

niczą), który strzela sobie do wszystkiego, co lata”. Jednocześnie obiecuje wypłatę wysokich odszkodowań rodzinom niepotrzebnie zabitych rosyjskich lotników.

Krew się jednak połała i wojskowi raczej nie będą chcieli się pogodzić z tym, że winni śmierci ich towarzyszy unikną kary, dalej działają i zarabiają wielkie pieniądze, wykonując dla Rosji brudną robotę m.in. w Afryce.

Czas „turbopatriotów”

Wojskowym na rozkaz można zamknąć usta, zresztą w czasie trwającej obecnie wojny nie takie rzeczy musieliby zamilczeć. Trudniej jest z rosnącym w siłę środowiskiem „turbopatriotów” czy „Z-patriotów”, którzy coraz śmielej i ostrzej krytykują dowództwo armii, władze na Kremlu i samego Putina za niedołężne prowadzenie działań wojennych i ich coraz bardziej krwawy bilans.

W niedzielę odbył się w Moskwie zjazd Klubu Rozgniewanych Patriotów, nieformalnej jeszcze organizacji, która ma być załącznikiem ruchu politycznego skupiającego „patriotycznych” przeciwników Kremla domagających się przestawienia kraju na tory wojenne i bezwzględne dążenia do zwycięstwa.

W czasie obrad, na które przyjechało ok. 400 przedstawicieli z 30 regionów Rosji, a w internecie obserwowano je kilka tysięcy Rosjan, bardzo silne były głosy oburzenia na władzę za to, że pozwala „bandycie” bezkarnie zabijać żołnierzy rosyjskich.

Mówił o tym Igor Strielkow, były pułkownik FSB, były dowódca Sił Zbrojnych Donieckiej Republiki Ludowej, który wyrasta na przywódcę „turbopatriotów”. Mówił też o tym płk Władimir Kwaczkow, ostatni do tej pory obywatel Rosji, który został skazany na podstawie paragrafu 279 kodeksu karnego na 13 lat łagru za to, że rozmawiał z kolegami o organizowaniu zbrojnego puczu, a w domu przechowywał kuszę.

Aresztowanie i sądenie Prigożyna jest jednak posunięciem ryzykownym i może spowodować do buntu murem stojących za nim ludzi. ●

wyborcza.pl

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• Wejdź: Wyborcza.pl

Re:RZE 28-29 LIPCA FESTIVAL SZÓW
Bulwary nad Wisłokiem

AGNIESZKA CHYLINSKA | BEDOES 2115 | GRZEGORZ HYŻY | T.LOVE | BŁAŻEJ KRÓL

ORGANIZATORZY: AGORA, wyborcza.pl | PARTNER GŁÓWNY: RZESZÓW STOLICA KRAJOWEJ | PARTNER: ESTRADA RZESZOWSKA | SPONSOR: PERŁA | PARTNER MERYTORYCZNY: za'ks | PATRONI MEDIALNE: wyborcza.pl, HELIOS, WP, Rytm.pl, HIRO, helios media, CGM | BILETY: eBilet, Going, empikybilety, BILETOMAT, kicket

Prezes PiS Jarosław Kaczyński kilkanaście dni temu zapowiedział z sejmowej trybuny referendum w sprawie relokacji migrantów z innych państw Unii Europejskiej.

W odpowiedzi opozycja zestawiała proponowane w unijnych uzgodnieniach liczby osób, które miałyby przyjąć Polska, z danymi o tym, jak wielu cudzoziemców dostało w ostatnim czasie zgodę na legalny pobyt i pracę nad Wisłą.

– Mówię tu o danych, które podaje oficjalna statystyka rządu PiS-owskiego: 135 tys. osób wpuszczono z wizą do Polski tylko z państw muzułmańskich w 2022 roku – mówił na jednym z ostatnich spotkań z wyborcami przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. Według unijnych przymiarek do Polski mogłoby zostać relokowanych ok. 1900 migrantów, choć ze względu na to, że na wielką skalę gościmy uchodźców wojennych z Ukrainy, rząd polski może po prostu odmówić wzięcia udziału w relokacjach.

Liczby i ich interpretacja

Liczby przytoczone przez Tuska zostały przyjęte przez opinię publiczną z pewnym niedowierzaniem, a PiS zaczął tłumaczyć się, że należy je „interpretować inaczej”. W miniony piątek, dzień przed konwencjami wszystkich ugrupowań, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Bartosz Grodecki zwołał w resorcie konferencję prasową, na której przekonywał, że w rzeczywistości cudzoziemców pracujących w Polsce może być mniej.

MSWiA pokazało grafikę, z której wynika, że Polska wydała ponad 130 tys. zezwoleń dla cudzoziemców na pracę, m.in. dla osób z takich krajów, jak Uzbekistan, Turcja, Bangladesz, Turkmenistan czy Indonezja. Co nie znaczy, według resortu, że wszyscy z nich skorzystało. Według Grodeckiego, faktyczna liczba osób, które wjechały do Polski w sposób bezpieczny, zweryfikowany, którym została wydana wiza uprawniająca do wjazdu czasowego do Polski, jest wielokrotnie niższa.

To jednak różni się z danymi ZUS o zgłoszonych do ubezpieczenia cudzoziemcach. Jak niedawno prześledził to szczegółowo zespół Big Data „Wyborczej”, mamy obecnie w Polsce ponad 165 tys. migrantów z krajów innych niż Ukraina i Białoruś. Najwięcej z Indii, Gruzji, Rosji, Turcji, Wietnamu, Mołdawii, Chin, Uzbekistanu, Bangladeszu, Azerbejdżanu, Filipin, Kazachstanu, Armenii, Nepalu i Egiptu.

Specjaliści od migracji mówią wręcz, że po 2015 r. władze rządzące w Polsce wprowadziły najbardziej liberalną i otwartą politykę dotyczącą migracji ekonomicznych. Ale chociaż pracujących tu cudzoziemców przybywa, to często pozostają oni niewidoczni, a ich problemy nieznane. Dobrze oddaje to tytuł niedawnego raportu trzech organizacji pozarządowych zajmujących się pomocą cudzoziemcom żyjącym w Polsce – „Wyjść z cienia. Wsparcie pokrzywdzonych z nienawiści”.

Autorzy raportu w podsumowaniu swoich badań napisali: „Wprowadzenie polityki zapewniającej »ręce do pracy« pracodawcom, nie pociągnęło za sobą równego traktowania migrantów na rynku pracy w dostępie do usług i ochrony przed łamaniem praw pracowniczych. (...) Nieliberalne władze, a stopniowo także społeczeństwo polskie, zaczęły wyróżniać się na tle krajów europejskich i innych państw o wysokich dochodach jednym z najwyższych poziomów uprzedzeń wobec osób z doświadczeniem migracyjnym i należących do mniejszości etnicznych i narodowych. Dodatkowo, na przestrzeni ostatnich lat, w Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, nastąpił wzrost islamofobii i negatywnych postaw wobec przyjmowania uchodźców” – czytamy we wstępie.

Mocne wnioski autorów raportu powstały na bazie analizy ponad 40 spraw cudzoziemców, doświadczonej przejawami nienawiści w codziennych relacjach społecznych i w miejscach pracy. To np. kierowane pod ich adresem wyzwiska, groźby, pobicia, niszczenia mienia, głównie ze względu na narodowość, atakowanie ze względu na ich kolor skóry lub wyznawaną religię (w opisy-



Migranci z Azji i Afryki bez równego traktowania

Po 2015 r. rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził najbardziej liberalną i otwartą politykę dla migrantów ekonomicznych. Ale chociaż pracujących w Polsce cudzoziemców przybywa, to często pozostają niewidoczni, a ich problemy nieznane.

Anita Karwowska

wanych sprawach chodziło o islam), oszukiwanie przez pracodawców, odmowa wypłaty wynagrodzenia. Do fizycznych i słownych ataków dochodziło na ulicach, w parkach, kawiarniach i nader często na pętlach autobusowych. W większości byli przy tym świadkowie i reagowali na przemoc, próbując powstrzymać sprawców lub dzwoniąc po policję.

Migranci o innym niż biały kolorze skóry wciąż doświadczają w Polsce rasizmu. Problemem może być próba zrobienia zakupów w lokalnym sklepie albo zamówienie posiłku w lokalu.

To jedna z relacji przytoczonych w badaniu:

„Mężczyzna pochodzący z Iranu przechodził koło sklepu. Zaczepiło go wówczas dwóch mężczyzn. Jeden zapytał Irańczyka o to, skąd pochodzi, zaś Irańczyk odpowiedział mu, że z Iranu. Po tej odpowiedzi mężczyzna natychmiast uderzył Irańczyka z pięści w twarz i zaczął krzyczeć do niego po angielsku „Irak, Iran all the Muslim, we will kill you” (Irak, Iran, wszyscy muzułmanie, wszystkich was zabijemy). Po tym ciosie Irańczyk upadł na ziemię. (...) Po tym jak zaczął robić napastnikom zdjęcia, po raz kolej-

ny został uderzony pięścią w nos. Drugi z napastników rozbił butelkę i zaczął nią strącać Irańczyka, a pierwszy z mężczyzn po raz trzeci uderzył go w twarz.” Sprawcami tego typu napaści są najczęściej mężczyźni w wieku 25-55 lat. Wśród opisanych w raporcie spraw, większość została zgłoszona policji, ale następnie wyroki skazujące zapadły tylko w czterech sprawach, a sprawcy otrzymali kary grzywny lub kilka miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Mocne wnioski autorów raportu powstały na bazie analizy ponad 40 spraw cudzoziemców, doświadczonych przejawami nienawiści w codziennych relacjach społecznych i w miejscach pracy

Co trzecia firma w badaniu Polskiego Instytutu Ekonomicznego przyznała, że oczekiwania płacowe cudzoziemców są mniejsze niż Polaków

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pracodawcy otwarci na cudzoziemców

Mimo takich doświadczeń cudzoziemcy coraz chętniej szukają swojej szansy na polskim rynku pracy. Pracują w przemyśle, rolnictwie, w magazynach, na budowach, w usługach (np. dostarczają zakupy i zamówienia z restauracji). Pracodawcy chętnie zatrudniają migrantów. Co trzecia firma w badaniu Polskiego Instytutu Ekonomicznego przyznała, że oczekiwania płacowe cudzoziemców są mniejsze niż Polaków. Jednocześnie jednak 40 proc. miało inne zdanie.

Specjalistom ds. migracji zmiany na polskim rynku pracy (i w społeczeństwie) przypominają dawne czasy, gdy to polscy pracownicy masowo jeździli na zachód i północ Europy do ciężkiej fizycznej pracy. – Popyt na imigrantów na rynku pracy zawsze jest słabszy, a celem pracodawców jest osiągnięcie zysków. To nie specyfika Polski, tylko każdego państwa imigracyjnego. Te miasteczka spod Płocka i spod Polic przypominają mi baraki, w których wcześniej mieszkali Polacy, zbierający truskawki po kilkanaście godzin dziennie w Szwecji – powiedział w rozmowie z „Tygodnikiem Powszechnym” prof. Maciej Duszczyk, członek rady naukowej Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Na budowie nowej inwestycji Orlenu pod Płockiem będzie pracować nawet kilkanaście tysięcy obcokrajowców z Azji i Bliskiego Wschodu. W fabryce Olefin III zajmującej się produkcją wyrobów petrochemicznych obcokrajowcy będą potrzebni przy tworzeniu m.in. środków czystości i artykułów medycznych. Temu, co dzieje się pod Płockiem, przyglądają się związkowcy w OPZZ, którzy mają swoją reprezentację wśród pracowników Orlenu. – To są fachowcy od budownictwa, rafinerii, petrochemii, menedżerowie, pracownicy średniego szczebla, w tej branży od lat. Zostali zatrudnieni, bo w Polsce nie udało się takiej liczby odpowiednich pracowników znaleźć – relacjonował w TOK FM szef OPZZ Piotr Ostrowski, ostrzegając przy tym: – Miasteczko zbudowane jest z kontenerów, w oddzielnym miejscu, trochę wygląda to jak getto. Należałoby przeprowadzić jakąś pracę z punktu widzenia tego, co będzie się tu działo nie tylko w kontekście ekonomicznym, ale i socjologicznym. ●

Dokąd zmierza Konfederacja?

„PiS-PO jedno zło”

CZUCHNOWSKI



Na sobotniej konwencji Konfederacji najwięcej entuzjazmu budziło hasło: „PiS, PO jedno zło”, oraz zapewnianie liderów, że nie wejdą w koalicję z nikim z „bandy czworga”.

Wymowę tego głównego przesłania osłabił w poniedziałek Sławomir Mentzen, kreowany na „nadzieję” Konfederacji. – Jeśli obie partie, czy to PiS, czy PO, zgodzą się realizować nasz program, to wszystko jest na stole – powiedział w wywiadzie dla „Super Expressu”. Ten sam Mentzen na koniec konwencji wyszedł na scenę i razem z Krzysztofem Bosakiem deklarował: – Wywrócimy im ten stolik, a Tuska i Kaczyńskiego zaprosimy do Ciechocinka albo do Sztumu!

Tak naprawdę wszystko zależy do tego, ilu posłów Konfederacja wprowadzi do Sejmu. Na razie liczy na wynik lepszy niż w 2019 r. Wtedy dostała 6,8 proc. głosów, co przelożyło się na 11 mandatów. Dzisiaj zostało jej z tego dziewięciu posłów.

Na starcie obecnej kampanii Konfederacja jest na fali wznoszącej. Jej notowania to od 7 do nawet 12 proc., co może dać nawet 60 mandatów i sprawić, że bez wsparcia tej partii żadne rządy nie będą stabilne, bo nie uzyskają większości. Przy jednej liście opozycji (wg najnowszego sondażu Kantar Public dla „Wyborczej”) może to być nawet 17 proc. To właśnie ta sondażowa fala wznoszą-

ca sprawiła, że partia Bosaka i Mentzena nabrała apetytu i na wyścigi zapewniła o własnej niezależności, o tym, że „nie da się nikomu kupić” i dąży do samodzielnej władzy, „choćby to miało być nawet za cztery lata”.

Konfederacja nie jest pierwszą i zapewne nie ostatnią siłą polityczną w Polsce, która liczy na wykrwawienie się głównych partii, zapewnienia o samodzielności, a potem i tak wchodzi w koalicję z silniejszym. Tak było z Samoobroną, Ruchem Palikota czy Kukiz'15 (który po raz pierwszy wprowadził do Sejmu grupę obecnej Konfederacji).

Czy jednak hasła głoszone przez liderów stwarzają realną możliwość koalicji z PiS albo opozycją?

Weźmy Mentzena. Sam przedstawia się jako kandydat na ministra finansów. I zapowiada: – Ograniczymy obecne rozdawnictwo. Koniec z tym, żeby politycy kupowali sobie wyborców za nasze pieniądze.

Mentzen obiecuje likwidację 13. i 14. emerytury, likwidację 300 plus i żadnej waloryzacji 500 plus.

Nikt z konkurencji do czegoś takiego się nie posunął, bo jakkolwiek „zamach na programy socjalne” Platforma oraz inne partie opozycji traktują jako samobójstwo. Dlaczego więc Konfederacja to robi? Bo swoich wyborców i zwolenników ma głównie po stronie młodych mężczyzn, w wieku od 18 do 39 lat. Dowartościowuje ich, mówiąc, że to oni „ciężko pracują na innych” i są solą tej ziemi. Obiecuje też, że ze zlikwidowanego sfojału dodatkowych emerytur sfinansuje swoje obietnice: mieszkania tańsze o 30 proc., dwa samochody w rodzinie, obniżenie podatków. To oraz hasła typu: „Żeby w Polsce było lepiej trzeba zlikwidować PIT, CIT, ZUS, VAT, PiS, PO, TVP i TVN!”, mają zachęcić „mło-

dych wartościowych”, by głosowali na Konfederację.

Deklaracje w tym stylu padały też z ust kolejnych mówców. – Nie tylko wywrócimy im ten stolik, ale wywalimy przez okno wszystkie krzesła, by nie wrócili – mówił o mainstreamowych partiach Grzegorz Placzek (znany działacz antyszczepionkowy). – System trzeba zaościć i zbudować go od początku – kontynuował.

A Konrad Berkowicz (specjalizujący się w tropieniu „obcych kulturowo migrantów”) krzyczał: – Chcą nam zabrać samochody, chcą zaszlachtować kierowców. Nie damy sobie odebrać samochodów i rozjedziemy bandę czworga w najbliższych wyborach. Wg Berkowicza „demokracja to nie są tzw. prawa człowieka”, np. prawo do mieszkania to „prawo do okradania wszystkich”.

Konfederacja nie jest pierwszą i zapewne nie ostatnią siłą polityczną w Polsce, która liczy na wykrwawienie się głównych partii

Na konwencji wystąpiło 10 liderów Konfederacji. Niemal wszyscy starali się nie głosić radykalnych haseł, z których dotąd byli znani i którymi odstraszało wielu wyborców: spiskowych teorii antyszczepionkowych, nienawiści do „obcych rasowo”, osób LGBT, wrogiego stosunku do współpracy

z Ukrainą. Chodziło o to, by złagodzić wizerunek i odciąć się od skrajności. Wyjątkiem byli Grzegorz Braun i Janusz Korwin-Mikke, obaj znani z rasistowskich i prorosyjskich poglądów. Braun pouczał: – Nasi wrogowie to wrogowie Polski, wrogowie Polaków, wrogowie wolności. Musimy wytwarzać w sobie odporność na kuszenia i konkury zwłaszcza po wyborach. Musimy utrzymać własne państwo. Nie będą uczyć nas historii Niemcy ani Żydzi. Nie będą naszych dzieci uczyć i wychowywać dewianci i nie będzie rada kolchozowa UE tłumaczyć nam, jak mamy się rządzić we własnym państwie. Stop segregacji sanitarnej, stop ukrajinizacji Polski i stop banderyzacji polskiej racji stanu!

Z kolei Korwin-Mikke mówił o „zbrodni covidowej”: – Banda złodziei i oszustów rządzi w tej chwili Polską. Konfederacja wywrze im służbę zdrowia i oświatę. Szczyt marnotrawstwa i zbrodni był w szczycie COVID-u. Uratowano 30 tys. ludzi, a 200 tys. zmarło z braku miejsca w szpitalach. My się z panem. Niedzielskim jeszcze policzymy Musimy przywrócić normalność. Wejdzmy do tego Sejmu i prawie na pewno będziemy języczkiem u wagi. I nie będziemy tym języczkiem, by rządzić z PiS lub PO. Konfederacja nie będzie doczepką dla złodziei i oszustów. W następnych wyborach będziemy mieć ponad 50 procent!

I chociaż były to jedyne podczas konwencji tego typu wystąpienia, to właśnie ci mówcy zebrali największe owacje, a ich słowa często przerywane były brawami. Bo prawdziwe oblicze Konfederacji to właśnie Braun i Korwin-Mikke. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. ●

Wojciech Czuchnowski

WSPRZEDAŻY

JAK SIĘ KOCHAMY?

Granice naszej seksualności

FRIDA KAHLO

Potrzeba bycia kochaną

KARIERA

Czy wiesz, po co pracujesz?

DOROTA SZELAĞOWSKA

Składamy się z deficytów

wysokieobcasy
extra



DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA

POZNAŃ

Kontakt do redakcji:
poznan@wyborcza.pl

• **WIEMY, JAK MA WYGLĄDAĆ UL. 27 GRUDNIA. DWA WARIANTY DO WYBORU, TYDZIEŃ DO NAMYSŁU**

Czytaj ► Wyborcza.pl/poznan

Malta Festival 2023

Na początek
Orhan Pamuk

W środę, 28 czerwca, rozpoczyna się 33. edycja najbardziej chyba rozpoznawalnego poznańskiego festiwalu. Tym razem pod hasłem „Geografie wyobraźni”.

Jednym z najważniejszych gości jest Orhan Pamuk, turecki pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla, którą otrzymał w 2006 r. Rozmowy, jaką poprowadzi z nim Michał Nogaś, będzie można posłuchać w środę w Auditorium Maximum Collegium Iuridicum Novum (al. Niepodległości 53). Spotkanie z Orhanem Pamukiem będzie dotyczyć twórczości pisarza, w tym jego najnowszej powieści „Noce zarazy”, wydanej w maju tego roku przez Wydawnictwo Literackie. Początek o godz. 17. Bezpłatne wejściówki już się rozeszły.

Środa to także barwna, teatralna parada inaugurująca Festiwal Malta. „Zobaczymy m.in. pięciometrowe obiekty, pegazy, płonącą żyrafę, wielkie teatralne instalacje. Plastyczno-muzyczne widowisko jest dedykowane pamięci prof. Jarosława Maszewskiego. Charyzmatyczny pedagog, profesor ASP był człowiekiem, który łączył środowiska i działał na rzecz miasta” – zapowiadają organizatorzy.

Parada rozpocznie się o godz. 21 na ul. Panny Marii przy moście Bolesława Chrobrego i zakończy się obok Bramy Poznania. Tam o godz. 22 koncert da Hanna Banaszak.

W czwartek warto zwrócić uwagę na dyskusję „Laickość w praktyce”, która rozpocznie się o godz. 17 w Centrum Festiwalowym (Ratajczaka 44). Na czym polegała specyfika tureckiej laickości? Czy polityka obecnego prezydenta Turcji jest przemyślaną reislamizacją społeczeństwa, które zostało „zdeislamizowane” tylko pozornie? Odpowiedzi poszukają Agnieszka Aysen Kaim, Talya Balıkcioğlu, Marcelina Szumer-Brysz i Michał Nogaś, który poprowadzi rozmowę.

Malta Festival 2023 potrwa do niedzieli. ●

Komunikacja

Na wakacje lepiej jechać autem niż korzystać z PKP

Kto z Wielkopolski wybiera się w Bieszczady, ten na podróż transportem zbiorowym musi przeznaczyć aż pół doby. Kolejowe spółki chwalą się letnim rozkładem jazdy, ale analiza nie pozostawia złudzeń: długość podróży z PKP jest porażająca.

Tomasz Cyłka

Od soboty, 24 czerwca obowiązuje letni rozkład jazdy PKP. Od zmian, które weszły w życie dwa tygodnie wcześniej, różni się tym, że możemy skorzystać z dodatkowych pociągów dojeżdżających do popularnych miejscowości nadmorskich oraz górskich. Oferta jednak z nóg nie zwala. Przeraza przede wszystkim długi czas podróży. A jeśli do tego dodamy częste opóźnienia pociągów, to wyjazd na wymarzone wakacje robi się prawdziwą drogą przez mękę. Miliony Polaków na PKP są jednak skazani. Co zatem czeka poznaniaków i Wielkopolan na torach w wakacje 2023 r.?

W Tatry mamy 10 godzin jazdy

Można narzekać, że na Krupówkach tłumy, a na Giewont trzeba stać w kolejce. Ale to właśnie Tatry przyciągają całe rodziny. Poznań i Zakopane dzieli ok. 550 km. Jeśli nie ma korków, to autem ten odcinek pokonamy w sześć godzin (plus postoje).

Kto musi jechać pociągiem, ten straci ich aż dziesięć. Zatem w trzeciej dekadzie w XXI w. średnia prędkość na tej trasie wynosi niecałe 60 km na godz., wliczając oczywiście liczne postoje. PKP uruchomiły w wakacje dwa bezpośrednie połączenia (godz. 6.39 i 23.26). Za bilet w drugiej klasie zapłacimy średnio 84 zł.

Niestety, żadną konkurencją na tej trasie nie są autobusy. Np. podróż Flixbusem trwa jeszcze dłużej, a bilet na autobus o godz. 6.10 (10,5 godz. jazdy) kosztuje bez promocji 169 zł. Nieco szybszy jest nocny kurs o godz. 23.45 (jedzie 9 godz. i 15 min, a cena biletu to 149 zł).

– Problem trasy do Zakopanego jest taki, że pociągi, jak wjadą w górski teren, to mocno zwalniają. Czas jazdy się wydłuża – mówi Mateusz Więcek, kolejowy hobbysta.

Nasz rozmówca zwraca jednak uwagę, że i tak dojazd w Tatry to jest komfort w porównaniu z Bieszczadami. – Kolejowa baza dla tamtego rejonu Podkarpacia to jest miejscowość Zagórz koło Sanoka. Dojazd z przesiadką w Krakowie zajmie nam co najmniej ok. 11 godzin. A stamtąd i tak trzeba szukać busa, by dojechać do Cisnej. Komańczy albo Ustrzyk Górnych. Nie ma bata: ponad pół doby w podróży. Szybciej



• Dworzec Poznań Główny FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dojedziemy do Monachium, skąd już widać Alpy – porównuje Więcek.

W Karkonosze Polregio szybsze od Intercity

Z powodu odległości i kosztów bardzo popularnymi górami wśród poznaniaków są Karkonosze. Do Szklarskiej Poręby czy Karpacza mamy tylko ok. 300 km. Pociągiem dojedziemy tylko do pierwszej miejscowości, choć za rok albo dwa to się zmieni, bo władze woj. dolnośląskiego odbudowują linię kolejową z Jeleniej Góry przez Mysłakowice do Karpacza.

Latem mamy dwa bezpośrednie połączenia do Szklarskiej Poręby: nocne o godz. 2.55 (Intercity, 5,5 godz. jazdy, cena biletu 71 zł) oraz poranny o godz. 7 (Polregio, paradoksalnie jedzie o 6 min szybciej niż IC, a bilet tańszy o 25 zł).

– To pociąg „Kamieńczyk”, który na trasie z Poznania do Wrocławia jedzie prawie jak Intercity, bo nie zatrzymuje się na wszystkich stacjach. To naprawdę chyba najkorzystniejsze połączenie Poznania z Karkonoszami i to zarówno pod względem czasowym, jak i przede wszystkim cenowym. Minus jest taki, że nie ma tu miejscówek. Obowiązuje zasada, kto pierwszy w pociągu, ten lepszy – mówi Więcek. Ze Szklarskiej Poręby Górnej ten pociąg wraca o 15.31. – Ale poza tym podróżni mają kilka wariantów podróży z przesiadką we Wrocławiu. Podróżni mają w czym wybierać.

Riwiera jedzie do Kołobrzegu

Z kolei nad Bałtykiem nieoficjalną stolicą Wielkopolski jest Kołobrzeg (ok. 260 km). I akurat w tym przypadku oferta PKP jest bardzo bogata. Głównie dzięki wyremontowanej linii z Poznania do Piły można latem uruchomić aż 11 bezpośrednich połączeń – i to zarówno Intercity (5 pociągów, czas jazdy ok. 3 godz. i 50 min, cena biletu

Poznań i Zakopane dzieli ok. 550 km. Jeśli nie ma korków, to autem ten odcinek pokonamy w sześć godzin (plus postoje). Kto musi jechać pociągiem, ten straci ich aż dziesięć. Zatem w trzeciej dekadzie w XXI w. średnia prędkość na tej trasie wynosi niecałe 60 km na godz., wliczając oczywiście liczne postoje

64 zł), jak i Polregio (6 pociągów, ok. 4 godz., cena 44,40 zł).

– Na tej trasie też jest wakacyjna perelka. To np. poranny pociąg o wdzięcznej nazwie „Riwiera”. Uruchamia go spółka Polregio. Jedzie szybko, bo w czasie Intercity – 3 godz. i 53 min – a kosztuje o 20 zł mniej. W podróż po-

wrotną pociąg rusza z Kołobrzegu o 15.47 i jedzie jeszcze krócej, bo tylko 3 godz. i 35 min. Kto szuka cenowych i czasowych okazji, powinien wybrać właśnie to połączenie. Jak ktoś się uprze, to nawet na jeden dzień to ciekawa wycieczka. Cztery godziny na plaży, rybka i do domu – śmieje się kolejowy hobbysta.

Natomiast, jeśli ktoś wymarzył sobie urlop na Półwyspie Helskim, to jadąc pociągiem nie ma lekko. Są tylko dwa bezpośrednie pociągi Intercity na Hel – w nocy o godz. 2.01 (6 godz. i 12 min do Jastarni, cena 75 zł) i po południu o 14.20 (5 godz. i 21 min). Poza tym trzeba uwzględnić przesiadkę w Gdyni. – Ale i tak, jeśli pociągi pojadą punktualnie, to czas jazdy wyniesie z przesiadką ok. 6 godzin. Akurat na półwyspie korki są latem gigantyczne i pociąg może być szybszy. Ale to wyjątek od reguły. Bez dwóch zdań na wakacje szybciej dojedziemy autem i przyznaję to ze smutkiem jako miłośnik kolei – podsumowuje Mateusz Więcek.

Wakacyjny rozkład jazdy PKP obowiązuje do weekendu 2-3 września. ●



www.niekrolog.wyborcza.pl/34260328



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty do KO Oddajcie innym trochę większy kawalek swojego tortu

Szanowni Państwo!

Proszę, wręcz błagam, pójśćcie jednym blokiem – cała opozycja demokratyczna – i wygrajcie te wybory! Wygrajcie je dla nas, żebyśmy mogli – a zwłaszcza my, kobiety, mogły – żyć w naszym kraju.

Błagam Państwa, postawcie na pierwszym miejscu naszą przyszłość, a dopiero na drugim swoje ambicje, i dogadajcie się z Lewicą, Polską 2050 i PSL. Zaproponujcie im takie miejsca na listach, jakie chcą. Oddajcie trochę więcej kawałka swojego tortu, żeby ich przekonać, że warto pójść razem. Poświęćcie się dla NAS. To na Was spoczywa główna odpowiedzialność.

Jeśli przegracie, a jeszcze punkty Trzeciej Drogi zasilą konto PiS, to będzie już definitywny koniec – absolutny upadek Polski. PiS z Konfederacją zrobią polexit, osoby LGBT+ będą bite i prześladowane (a mam takie dziecko i już się o nie boję), opozycja w więzieniach, kryzys ekonomiczny jak za komuny... Ja kolejnej ich kadencji nie wytrzymam.

Proszę, wygrajcie te wybory. A możecie to zrobić, jak będziecie WSZYSCY RAZEM. Albo wygracie wszyscy, albo znowu będziecie w opozycji, a nam zostanie emigracja.

Jeśli hasło „jedna lista” się zdevaluowało, można użyć innego, np. „BLOK DEMOKRATYCZNY” albo „Wspólnymi siłami”.

Wspólnymi siłami uratujcie nas!

Z wyrazami szacunku ●
Justyna Wolniewicz-Wrabec

listy@wyborcza.pl

Rewolucja sztucznej inteligencji

Czy sztuczna inteligencja nie zacznie kiedyś realizować „własnych” celów?

prof. dr hab. Rafał Adamus
Uniwersytet Opolski

Słońce wstaje i zachodzi tak, jak było to przed wiekami. Nic nie wskazuje, aby w przyszłości było inaczej. Czy dzieje się zatem jakaś rewolucja? Otóż tak. Dzieje się. Jest to rewolucja sztucznej inteligencji. W taki czy inny sposób dotknie ona każdego mieszkańca Ziemi. To rewolucja inna niż wszystkie, które wydarzyły się dotychczas. Nie chodzi tu o rewolucję polityczną na wzór rewolucji angielskiej, w wyniku której ścięto Stuarta. Ani o rewolucję francuską, w ramach której symbolem było zgilotynowanie Burbona (wraz z małżonką). Ani o rewolucję bolszewicką, w wyniku której zamordowano rodzinę Romanowów i przeprogramowano człowieka na homo sovieticus. Ta, która ma miejsce obecnie, to rewolucja „wynałazcza”. Z gruntu podobna do rewolucji epoki brązu, epoki żelaza, wielkich odkryć geograficznych, wynalazku druku, warsztatu tkackiego i latającego czółenka, maszyny parowej. Tyle że bardziej doniosła niż wszystkie dotychczasowe. Być może jest to ostatnia wielka rewolucja intelektualna autorstwa homo sapiens.

Czy rewolucję można zatrzymać?

Pierwsze pytanie jest o to, czy rewolucja sztucznej inteligencji może zostać zatrzymana. Nie jest to możliwe. Mało prawdopodobne jest również wejście na ścieżkę powolnej ewolucji i wprowadzenie harmonogramu typu: do 2050 roku wygasimy zawód analityka finansowego. Do 2100 roku wygasimy zawód księgowego. Do 2200 roku wygasimy zawód lekarza.

Sztuczna inteligencja, przynajmniej na samym początku, przyniesie gigantyczny potencjał jej twórcom. Zatem ani państwa, ani globalne korporacje (o potencjale ekonomicznym większym niż niejedno państwo) nie zrezygnują z wyścigu. Stawka jest zbyt duża. Jest nią wiedza, którą można odpowiednio skomercjalizować albo wykorzystać w ramach walki politycznej (co rozumie się także jako prowadzenie wojny). Ten, kto nie załapie się do zwycięskiego lauru w wyścigu albo w ogóle nie weźmie w nim udziału, bardzo szybko zostanie zmarginalizowany. Jak dotychczas wszystkie rewolucje słabo dawały się wpisać w regulacje prawne. Zatem między bajki można włożyć mit o uregulo-



• Mistrz świata w szachach Garri Kasparow gra z Deep Blue, szachowym komputerem IBM. Nowy Jork, 4 maja 1997 r.
FOT. ADAM NADEL / ASSOCIATED PRESS

waniu prawnym zasad wykorzystania sztucznej inteligencji wyłącznie ad bonum hominis. Pokusa władzy i korzyści, jakie może dać sztuczna inteligencja, jest zbyt silna, aby można było ją opanować słabą literą prawa.

Blaski i cienie rewolucji

Jak każda rewolucja, rewolucja sztucznej inteligencji ma swój awers i rewers. Być może zostaną odkryte leki i terapie na dotychczas nieuleczalne choroby, będzie możliwe przedłużenie życia dzięki taniej i powszechnej diagnostyce ryzyka zachorowania. Wynalazki sztucznej inteligencji być może umożliwią proste i tanie pozyskiwanie energii z odnawialnych źródeł. Lista potencjalnych dobrodziejstw jest bardzo długa. Niemniej w historii człowieka wynalazek stalowego noża, dynamitu, energii atomowej miał nie tylko dobre strony.

Defekty mogą się ujawnić na różnym etapie. Zaczniemy od tego, że nie wiadomo na pewno, jakie przyniesie ona skutki.

Wyobraźmy sobie zatem, że istnieje byt, który dzięki dostępowi do zebranych danych widzi nas wszystkich łącznie z rządzącymi. Zna przy tym nasze upodobania, wie, jak przez całe lata spędzaliśmy czas, wie, co lubimy, a czego się boimy, na co chorujemy lub będziemy chorować. Pamięta z naszego życia więcej, niż my sami. Ów byt w każdej sekundzie może dokonywać analiz, które są na tyle złożone, że ich przekazanie człowiekowi jest niemożliwe. Ten prosty brak kompatybilności pomiędzy możliwościami ludzkiego umysłu a możliwościami sztucznej inteligencji budzi niepokój.

Powstaje pytanie, czy sztuczna inteligencja uzyska samoświad-

omość, która umożliwi jej zamiar realizacji jej „własnych” celów. Wydaje się, że tego nie można wykluczyć.

Solidne niebezpieczeństwo leży w samej naturze ludzkiej, gdyż zostało stworzone narzędzie, które może być wykorzystane w polityce. Dzięki masie danych, jakie są zbierane o niemal każdym człowieku (aktywność w mediach społecznościowych, odwiedzane strony internetowe, płatności elektroniczne itp.), i możliwości jednoczesnego przetwarzania tych danych, istnieje pokusa wykorzystania tych przewag do zdobycia lub utrzymania władzy.

Sztuczna inteligencja może zostać wykorzystana w gospodarce. Wielkie korporacje nie wahały się przenosić zakładów produkcyjnych w miejsca, w których praca człowieka była warta śmiesznie mało (miszkę ryżu, a nawet nie). W nieodległej przyszłości olbrzymia liczba „ludzkich” pracowników przestanie być potrzebna dzięki możliwościom tańszej sztucznej inteligencji. W warunkach walki rynkowej ten, kto nie obniży kosztów działalności, a przez to będzie miał droższe towary lub usługi, to sam zostanie wyeliminowany z rynku przez tańszą konkurencję. Odpowiedzialność społeczna nie jest mocną stroną przedsiębiorców na-

stawionych na krótkoterminowy zysk w danym roku obrotowym. Okoliczność, że brak zatrudnienia przełoży się za jakiś czas na brak konsumentów, pewnie nie będzie pierwszoplanową troską biznesu.

Oczywiście powstaną nowe zawody, ale jest wątpliwe, czy zastąpią one wszystkie ubywające miejsca pracy.

Zmiany, jakie przyniesie rewolucja

Zasadniczą zmianą, jaką przyniesie rozwój sztucznej inteligencji i upowszechnianie jej zastosowania, będzie nowa, poszerzająca się klasa społeczna. Będą to „niepracujący” czy jak kto woli „bezużyteczni”. W dużej części obejmie ona „białe kołnierzyki”. To istota nowość. Dotychczas rewolucje wynalazcze najczęściej spadały na barki „niebieskich kołnierzyków”.

Można przewidywać postępujące rozwarstwienie społeczne. Przepaść pomiędzy „niepracującymi” a czerpiącymi korzyści ze sztucznej inteligencji będzie się pogłębiać. Niemniej elity będą mogły inwigilować „niepracujących”, aby już w zarodku zdusić wszelkie zarzewie buntu. Od jakiegoś czasu widoczny jest proces pozbywania się własności na rzecz uprawnień do korzystania z cudzej rzeczy. Dotyczy to mieszkań, samochodów, a ostatnio także urządzeń elektronicznych. Zlikwidowanie pieniądza gotówkowego pozwoli na skuteczniejsze zarządzanie społecznym.

Niemniej... Okoliczność, że człowiek nie jest w stanie wygrać z maszyną w szachy, nie oznacza, że nie organizuje się turniejów szachowych. ●

• Więcej na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Okoliczność, że człowiek nie jest w stanie wygrać z maszyną w szachy, nie oznacza, że nie organizuje się turniejów szachowych

Sygn. akt I Ns 83/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Ochotniczej Straży Pożarnej w Drwałach o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Drwałach, gmina Wyszogród, o numerze ewidencyjnym 119/2, 120 i 121 o łącznej pow. 0,67 ha, dla którego to nieruchomości nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 105/22 toczy się sprawa z wniosku Henryka Bogusławskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Radosławie Leszku Walterze, synu Michała i Barbary z domu Bogusławskiej, urodzonym 8 grudnia 1969 roku w Warszawie, zmarłym 17 maja 2021 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Michała Okurzałego 8 m.4. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili swój tytuł powołania do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

I Ns 214/21 OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Miastku I Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 214/21 z wniosku LC ASSET Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Zawadzkim, ostatnio zamieszkałym w Bożance 4, gmina Miastko, zmarłym 16.03.2019r. w Bożance. Sąd wzywa, aby spadkobiercy po Kazimierzu Zawadzkim, w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny w sprawie pod sygnaturą akt I Ns 10/23 prowadzi postępowanie z wniosku Romualda Kubackiego o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Kazimierze Kamińskiej, ostatnio stale zamieszkałej w m. Psary Male, urodzonej 20.04.1942 r. w m. Mała Górka, zmarłej 24.07.2018 r. w m. Psary Male. Majątek spadkodawcy nieznany. Sąd wzywa spadkobierców w/w osoby aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Igrzyska w Paryżu: „Gorzej niż w Katarze”

Nalot policji na biuro Komitetu Organizacyjnego, podejrzenia o sprzeniewierzenie państwowych funduszy, oskarżenia o wyzysk zatrudnianych na czarno robotników – 400 dni przed otwarciem igrzysk olimpijskich w Paryżu wokół ich organizacji narasta kontrowersje.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

We wtorek, 20 czerwca policjanci przeszukali siedzibę Komitetu Organizacyjnego (COJO) Igrzysk 2024 w podparyskim Saint-Denis w ramach dwóch śledztw wszczętych przez prokuraturę ds. finansowych (PNF) w sprawie przyznawania przetargów publicznych.

Funkcjonariusze Centralnego Biura ds. Zwalczenia Korupcji i Prześpięstw Finansowo-Podatkowych (Ocliff) oraz paryskiej brygady sądowej weszli też do biur państwowej instytucji Solideo, która nadzoruje powstawanie bądź renowację infrastruktury na rzecz olimpiady (w sumie 24 budowy). Dysponuje ona budżetem 4 mld euro, w tym 1,5 mld z kasy państwa.

Potencjalny konflikt interesów

Natomiast 21 czerwca policjanci wkroczyli do biura firmy konsultingowej Keneo specjalizującej się w sporcie.

Jak donosił portal Mediapart, zanim Paryż został we wrześniu 2017 r. oficjalnie ogłoszony gospodarzem igrzysk, firma Keneo zdobyła od komitetu promującego kandydaturę Francji GIP 2024 (poprzedniczka COJO) kontrakty na 2 mln euro.

Dziennikarze śledczy wskazywali na potencjalny konflikt interesów. Dyrektorem generalnym tej instytucji jest bowiem od lipca 2015 r. Étienne Thobois, założyciel i były szef Keneo. A jego ówczesny wspólnik Édouard Donnelly, dyrektor firmy w latach 2015-18, w listopadzie zeszłego roku został dyrektorem wykonawczym COJO. Tymczasem jego nowa firma RNK wygrała m.in. przetarg na organizację sztafety biegnącej z ogniem olimpijskim. W sumie weźmie w niej udział 10 tys. biegaczy. W 60 dni mają pokonać 12 tys. km.

Jak podkreśla Vincent de Bary, obecny właściciel Keneo, w czasie rozstrzygnięcia przetargów firma należała do grupy Dentsu, największej japońskiej agencji reklamowej, podejrzanej o sfałszowanie przetargów związanych z igrzyskami w Tokio w 2020 r. De Bary zapewnia, że obecnie firma nie ma żadnych kontraktów związanych z igrzyskami, i deklaruje pełną kooperację z policją.

Szef COJO: Nasze igrzyska muszą być bez zarzutu

Jak wykazały dwa raporty Francuskiej Agencji Antykorupcyjnej (AFA) z początku 2021 r., sposób organizacji igrzysk niesie ze sobą „ryzyko naruszenia zasad uczciwości i konfliktu interesów” z powodu procedur przyznawania przetargów państwowych. Są one uznane za „nieprecyzyjne, niekompletne, niedostatecznie przestrzegane i zbyt mało kontrolowane”. Nie pozwalają też na prawdziwą konkurencję między walczącymi o zlecenia stronami.



• Olimpijskie logo ustawione w Paryżu w 2017 roku

FOT. MICHEL EULER / AP

Podejrzenia budzą m.in. zamówienia państwowe specjalnie dzielone na części, by z racji nieprzekraczania sumy 100 tys. euro nie podpadały pod obowiązek ogłoszenia przetargu, lecz jedynie przedstawienia trzech konkurujących ze sobą kosztorysów.

– Jesteśmy zapewne jedną z najściślej monitorowanych organizacji we Francji: w ciągu trzech lat pięciokrotnie przeszliśmy kontrolę Trybunału Obrachunkowego. Wprowadziliśmy standardy przejrzystości, które znacznie wykraczają poza to, co jest wymagane przez prawo. Powołaliśmy komisję etyki, której przewodniczący Jean-Marc Sauvé, były wiceprzewodniczący Rady Stanu. Ufam naszym procedurom i organom monitorującym – zareagował na nalot policji Tony Estanguet, prezes COJO, w wywiadzie dla regionalnego dziennika „Sud-Ouest”.

Estanguet, trzykrotny mistrz olimpijski w kajakarstwie, konsekwentnie deklaruje, że igrzyska w Paryżu muszą być bez zarzutu.

– Narasta świadomość istnienia korupcji w sporcie. To nowe – chwalił na antenie radia France Info Jean-Baptiste Soufron, adwokat stowarzyszenia antykorupcyjnego Anticor. – Sprawy posuwają się do przodu szybciej niż zazwyczaj – przyznał. – Nie zapominajmy, że przy pracach na rzecz igrzysk mamy do czynienia z ogromną liczbą zwolnień podatkowych. Tym samym w dużej mierze są finansowane z pieniędzy publicznych. Komitet Organizacyjny winien być nieskazitelnym – uważa.

Amatorszczyzna niedoszacowanego budżetu

Równolegle Trybunał Obrachunkowy opublikował 21 czerwca raport, z którego wynika, że pierwotny czteromiliardowy budżet organizacji igrzysk został „niedoszacowany” i że należy go teraz „zoptymalizować”. W 2022 r. został zwiększony o 400 mln euro, częściowo z powodu inflacji.

Według Trybunału jednak dwie trzecie wzrostu „nie jest wynikiem błędów w zarządzaniu lub nieprzemyślanych zmian w projekcie, ale ewidentnego niedoszacowania budżetu kandydatury Paryża oraz niezrozumiałego braku wiedzy nt. złożoności specyfikacji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego”.

Niektórzy zarzucają wręcz Paryżowi amatorszczyznę: zapomniano bowiem przewidzieć w budżecie koszty podtrzymania płomienia olimpijskiego (2 mln euro) czy środki na wymagane prawem urlopy dla pracowników – z definicji zwolnionych po igrzyskach – z tytułu zmiany kwalifikacji (25 mln euro).

Trybunał zwrócił także uwagę na to, że partnerstwo publiczno-prywatne, które stanowi 95 proc. budżetu COJO, w dużej mierze wciąż jest tylko teoretyczne. Wezwał organizatorów m.in. do jak najszybszego podpisania umowy na obiecane 140 mln euro z koncernem LVMH, numerem jeden na międzynarodowym rynku towarów luksusowych należącym do najbogatszego Francuza Bernarda Arnault. Miałby się stać jednym z sześciu największych sponsorów igrzysk, obok francuskich firm Orange, EDF, Sanofi, Carrefour i banku BPCE. Z ramienia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oficjalnymi sponsorami są m.in. Airbnb, Alibaba, Coca-Cola, Intel, Samsung i Toyota.

Ze 1,22 mld euro przewidzianych w budżecie od firm krajowych w sumie brakuje jeszcze 337,2 mln.

Znój i wyzysk cudzoziemców na budowach

Krytykowane są także same prace budowlane na rzecz igrzysk.

Do sądu pracy w podparyskim Bobigny 8 czerwca wpłynęła skarga dziesięciu cudzoziemców zatrudnionych na czarno przy tworzeniu olimpijskiej infrastruktury. Oskarżają oni firmy budowlane – w tym takich francuskich gigantów jak Vinci, Eiffage, GCC i Spie Batignolles – o wyzysk: nisko płać pracę

bez kontraktu, często po 13 godzin dziennie, brak oficjalnej listy płac, prawa do urlopu czy zapłaty za nadgodziny. Robotnicy są ponoć nawet zobligowani samodzielnie kupować sobie ubranie ochronne, nierzadko włącznie z kaskiem. Sprawa ma trafić do sądu w październiku.

– Francuzi nie chcą pracować na budowach. To cudzoziemcy stawiają wioskę olimpijską, która ma przyjąć 10 tys. sportowców z całego świata: Pakistańczycy zajmują się elektrycznością, Arabowie kanalizacją, Afgańczycy murarstwem. Biali siedzą w biurach – cytował jednego z robotników dziennik „Liberation”.

– Oficjalnie rząd francuski broni się przed migrantami, ale w praktyce toleruje zatrudnianie na czarno taniej siły roboczej do wykonania najbardziej niewdzięcznych zadań – ubolewa na łamach niezależnego portalu informacyjnego Middle East Eye Jean-Albert Guidou z związku zawodowego CGT reprezentującego interesy dziesięciu poszkodowanych. – Duże firmy budowlane nie zatrudniają bezpośrednio niewykwalifikowanych pracowników, tylko masowo podzlecają prace. Sektor jest bowiem „podatny na wypadki”, a zatem kosztowny pod względem składek społecznych – tłumaczy.

– Obiecano nam wzorowe płace budowy – wtóruje mu cytowany przez France Info Richard Bloch z CGT. – Tymczasem jest gorzej niż gdzie indziej, ponieważ istnieje imperatyw polityczny: wioska olimpijska musi być gotowa na czas. Tak więc firmy robią wszystko, co w ich mocy, by się wywiązać w terminie. I nie wahają się sięgać po metody nielegalne.

Szacuje, że w podobnej sytuacji znajduje się w sumie około 100 pracowników.

Już ponad rok temu inspekcje na budowach (w sumie 850) wykazały naruszenia kodeksu pracy. W rezultacie prokuratura w Bobigny wszczęła w czerwcu 2022 r. dochodzenie w sprawie „zatrudniania obcokrajowców bez dokumentów” oraz „wykonywania nieoficjalnie pracy w zorganizowanej grupie przestępczej”.

– To gorzej niż w Katarze, do którego bojkotu Francja tak skwapliwie nawoływała – stwierdził Moussa w rozmowie z portalem informacyjnym France Info, który ujawnił sprawę. ●

Podejrzenia budzą m.in. zamówienia państwowe dzielone na części, by z racji nieprzekraczania sumy 100 tys. euro nie podpadały pod obowiązek ogłoszenia przetargu

Spodziewam się więcej represji w kraju

– Tylko w ten sposób Putin może teraz uratować swoją władzę. Grupa Wagnera zostanie tak czy inaczej rozwiązana, bo stanowi zagrożenie dla systemu – tłumaczy Aleksander Gabujew, szef Carnegie Russia Eurasia Center w Berlinie.

ROZMOWA Z
ALEKSANDREM GABUJEWEM,
analitykiem

KLAUS GEIGER: Jewgienij Prigożyn zatrzymał swój marsz na Moskwę, bo „osiągnął porozumienie” za pośrednictwem białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki. Co to właściwie oznacza?

ALEKSANDER GABUJEW: Nie znamy jeszcze szczegółów porozumienia. Musimy zobaczyć, czy i jak obie strony będą dotrzymywać umowy. Być może Prigożyn stracił impet do ataku na Moskwę, o ile w ogóle miał go od początku. Ale szkody dla Kremla w wyniku tej szarży pozostaną.

Jakie?

– Putin, wskazując na Prigożyna, mówił w sobotę rano o „zdradzie”. Trudno mu będzie to odkręcić, przejść nad tym do porządku dziennego. Moim zdaniem Putin musi wkrótce spróbować rozwiązać oddziały Grupy Wagnera pomimo ogłoszonego porozumienia o nietykalności wagnerowców. Inaczej będzie to dla Kremla stałe źródło zagrożenia.

Wielu pamięta próby zamachów stanu w latach 90.

– Sierpniowy zamach stanu w 1991 r. przeciwko Michajłowi Gorbaczowowi i ten przeciwko Borysowi Jelcynowi dwa lata później nie są porównywalne z tym, co wydarzyło się właśnie w Rosji. Przeciwnie to pojedynczy człowiek doprowadził

swoją prywatną armię przeciwko władzy państwowej. To nie zdarzyło się w Rosji od ponad wieku.

Dlaczego Prigożyn rzucił wyzwanie Putinowi właśnie teraz?

– Dla mnie ten bunt wynika wyłącznie z tego, jakim człowiekiem jest Jewgienij Prigożyn, jaki ma temperament i światopogląd. Ale tu paradoksem jest to, że oddziały Grupy Wagnera są wyłącznym produktem systemu Putina. Kreml nakazał je założyć, by prowadzić wojny i interwencje za granicą, ale zarazem móc zaprzeczać jakimkolwiek zaangażowaniu państwa rosyjskiego w te operacje. Grupa Wagnera okazała się również jedną z najskuteczniejszych jednostek w wojnie w Ukrainie. I kiedy wojna jako taka stała się centralną zasadą całego rosyjskiego społeczeństwa, Prigożyn nagle zyskał wielką władzę.

A teraz te wpływy, które osiągnął, już mu nie wystarczą?

– Groziła mu ich utrata. Prigożyn poczuł się bardzo ważny po rozpoczęciu wojny w Ukrainie, zainwestował kolosalne pieniądze w PR. Było to tolerowane mniej więcej do początku roku. Potem coraz bardziej otwarcie krytykował rosyjskie dowództwo wojskowe, bez pardonowo atakował ministra obrony oraz głównodowodzącego – i miał dostęp do ucha Putina.

Moim zdaniem fakt, że Prigożyn mógł tak długo bezkarnie atakować najwyższych urzędników wojskowych, uderzył mu do głowy. Tymczasem ostatnio minister obrony Siergiej Szojgu robił wszystko, co mógł, aby zintegrować oddziały wagnerowców z regularnymi siłami zbrojnymi i de facto pozbawić Prigożyna jego ukochanej prywatnej armii.

Ale Prigożyn nigdy nie atakował Putina bezpośrednio.

– Powtarzał, że Putin jest „złe poinformowany”, że go okłamują na temat realnej sytuacji na froncie. Ale Putin stanął po stronie Szojgu w zeszłym tygodniu, kiedy niespodziewanie stawiał się na spotkaniu



• Maski Putina i Prigożyna w sklepie z pamiątkami w Petersburgu FOT.AP

z wpływowymi w internecie blogerami wojskowymi w Petersburgu. Prigożyn zobaczył, że stracił poparcie Putina, i postanowił zagrać va banque. Zagrał o „wszystko albo nic”, ponieważ nie chce, aby robiące wrażenie imperium, które zbudował, zostało z dnia na dzień zniszczone przez jego rywali.

Ale marsz na Moskwę – czy to nie zbyt emocjonalna reakcja, przejaw nagłej megalomanii?

– Trzy dni temu było nie do pomyślenia, że wagnerowcy mogą opanować błyskawicznie i bez wystrzału jedno z największych miast Rosji, Rostów nad Donem, siedzibę południowego dowództwa wojskowego. Ale Prigożynowi udało się to bez żadnych problemów w ciągu kilku godzin.

Tylko czy do takiego przedsięwzięcia nie są potrzebni sojusznicy?

– Otóż to. A jemu ich zabrakło. Ci członkowie elity Putina, którzy byli mu przychylni, jak się wydaje, odwrócili się od niego najpóźniej po ogłoszeniu „marszu sprawiedliwości” na Moskwę. Były głównodowodzący Rosjanami w Ukrainie, generał Siergiej Surowikin, który był blisko Prigożyna i podzielał wiele jego poglądów na wojnę, zdystansował się i wezwał wszystkich żołnierzy Grupy Wagnera do przeciwstawienia się rozkazom Prigożyna.

Aleksander Gabujew



• Urodził się w Rosji. Jest jednym z najwnikliwszych obserwatorów systemu Putina. Był reporterem rosyjskiej gazety „Kommiersant”, od 2015 r. pracuje dla amerykańskiego think tanku Carnegie Endowment Center. Do czasu inwazji w Ukrainie był członkiem moskiewskiego biura Carnegie, które zostało zamknięte w 2022 r. Obecnie jest dyrektorem niedawno otwartego Carnegie Russia Eurasia Center w Berlinie. ●

Co jednak ten przerwany bunt oznacza dla systemu Putina?

– Publiczny wizerunek Putina jest nadzarczany. Ale będzie próbował to naprawić, działając jeszcze brutalniej w Ukrainie i bardziej represyjnie w kraju.

Jeszcze bardziej represyjnie?

– Tak. Bunt, a jeszcze bardziej jego przebieg, pokazuje słabość systemu. Putin sam stworzył tego Frankenstein. Znaczące jest to, że Prigożyn i jego ludzie przemaszewali całą drogę z Bachmutu do Rostowa bez jakichkolwiek przeszkód. Teraz słabość sys-

temu staje się ewidentna dla wszystkich członków elity. Putin zawsze mówił im, że wszystko idzie zgodnie z planem. Plan był na bieżąco modyfikowany, żeby chociaż lekko pasował do realiów. Najpierw zakładał zajęcie Kijowa w trzy dni. Ale dziś, po ponad 15 miesiącach wojny, facet z własną armią złożoną w dużej mierze ze skazanych przestępców zajmuje jedną z głównych kwater wojskowych armii rosyjskiej w ciągu trzech godzin!

Czego konkretnie się pan spodziewa w najbliższych dniach?

– Putin nie ma innego wyjścia, jak tylko uruchomić tajne służby, aby jeszcze dokładniej monitorować elity i podejmować jeszcze bardziej bezwzględne działania przeciwko jakimkolwiek odchyleniom.

W ten sposób autorytarne reżimy zwykle reagują na takie sytuacje. Spójrzmy na białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenkę: po masowym społecznym buncie w 2020 r. jego reżim zareagował ponownym, najostrejszym w swojej historii dokręceniem śruby – i trwa.

Poza sytuacją w samej Rosji co te wydarzenia oznaczają dla wojny w Ukrainie?

– Dla Ukrainy to dobra wiadomość. Najprawdopodobniej Grupa Wagnera zostanie wyeliminowana z gry – a to naprawdę jedna z najpotężniejszych jednostek armii rosyjskiej.

Czy można sobie wyobrazić, że Putin będzie musiał zakończyć wojnę w Ukrainie, aby ustabilizować swój system w kraju?

– Nie sądzę. Putin przyznałby wtedy, że nie tylko cele wojny nie zostały osiągnięte, ale także że to wojna doprowadziła do niestabilności i chaosu w Rosji na bezprecedensową skalę. Siadanie do negocjacji z Wołodymirem Zelenskim, pójście na jakiegokolwiek ustępstwa i zakończenie wojny z powodu problemów wewnętrznych nie jest opcją z punktu widzenia Putina i jego swity. Nie nastąpi to, dopóki Putin będzie prezydentem. ●

Rozmawiał Klaus Geiger, Die Welt

SPRZEDAM

wierzytelność
spółki z ograniczoną
odpowiedzialnością,
o wartości 1,2 mln. zł
+ odsetki,
brak zabezpieczeń
rzeczowych.

Dług od roku 2014.

Oferty należy składać wyłącznie drogą mailową na adres
info@projektmanagement.pl
w terminie do dnia 04.07.2023 r.

OGŁOSZENIE 34260417

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się postępowanie oznaczone sygn. akt I Ns 232/23 o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Krystianie Przybysz, synu Eugeniusza i Eleonory z d. Skoczylas, urodzonym w dniu 13 września 1956 roku w miejscowości Lubraniec, zmarłym w dniu 26 marca 2022 roku w miejscowości Kłobia Nowa, ostatnio na stałe zamieszkałym w miejscowości Kłobia Nowa. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, w szczególności potencjalnych zstępnych spadkodawcy aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swe prawa do spadku po wyżej wymienionym spadkodawcy, w przeciwnym razie Sąd pominię ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34260561



WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl

lub kontakt telefoniczny 77-441-06-54,
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868
oraz 797-351-037.

OGŁOSZENIE 34224901

W Sądzie Rejonowym w Radomsku w sprawie o sygnaturze akt I Ns 429/22 toczy się postępowanie z wniosku Tadeusza Wieczorek z udziałem Skarbu Państwa (reprezentowanego przez Starostę Radomszczańskiego o zasiedzenie nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej 101205_4 - Kamieńsk - miasto, obręb 0002_2, oznaczonej w rejestrze gruntów numerem działki 301, o powierzchni 0,0668 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34260387

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim w sprawie prowadzonej pod sygnaturą akt I Ns 114/23 zezwolił wnioskodawcy Powiatowi Warszawskiemu Zachodniemu – Domowi Pomocy Społecznej im. Księżka Kardynała Józefa Glempa w Bramkach na

wpłacenie do depozytu sądowego Sądu Rejonowego
w Grodzisku Mazowieckim kwoty 33.160,74 zł (trzydzieści
trzy tysiące sto sześćdziesiąt złotych 74/100)

należnej od Powiatu Warszawskiego Zachodniego – Domu Pomocy Społecznej im. Księżka Kardynała Józefa Glempa w Bramkach na rzecz Ryszarda Czesława Karlińskiego s. Stefana i Ireny oraz Wiesława Marka Karlińskiego, s. Stefana i Ireny, wynikającej z pozostawionych i niepodjętych środków po zmarłym Piotrze Grzegorz Karlińskim z tym zastrzeżeniem, że wypłata wyżej wymienionej kwoty z depozytu sądowego ma nastąpić na rzecz: Ryszarda Czesława Karlińskiego s. Stefana i Ireny oraz Wiesława Marka Karlińskiego, s. Stefana i Ireny - na ich wniosek, bądź na wniosek ich spadkobierców po wykazaniu nabycia spadku po zmarłych i w częściach w jakich spadek nabyli.

OGŁOSZENIE 34260369

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22.06.2023 roku odeszła od nas nasza Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Bożena
Kowalska-Mazurkiewicz

historyczka i krytyczka sztuki.
odznaczona złotym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis

Przez blisko sześć dekad opisywała i inspirowała rozwój polskiej sztuki geometrycznej.

Autorka wielu książek i setek artykułów, kuratorka licznych wystaw artystycznych w Polsce i za granicą, twórczyni kolekcji sztuki nowoczesnej w Chełmie, Orońsku i Radomiu, organizatorka i kuratorka corocznych plenerów dla artystów posługujących się językiem geometrii.

Pozostanie obecna w swoim dziele i naszej pamięci.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie 10 lipca 2023 o godz. 14.00 w kościele św. Floriana w Brwinowie, po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami Zmarłej na cmentarz miejscowy.

Pogrążone w smutku
córki z rodzinami

www.nekrologiwyborcza.pl/34260438

Jak dobrze wypocząć i nie przepłacić

Szukanie wakacyjnych noclegów nie musi ograniczać się do znanych serwisów, takich jak Booking czy Airbnb. Mamy kilka pomysłów, jak znaleźć tani nocleg w Polsce. I wcale nie oznacza to spania pod namiotem.

Jakub Łukaszewski

Szukanie noclegu na ostatnią chwilę zazwyczaj oznacza mały wybór i wysokie ceny. Korzystając z popularnych serwisów – takich jak Booking.com czy Airbnb – raczej nie mamy co liczyć, że na kilka dni przed urlopem znajdziemy tam fajną ofertę, w dobrej cenie i w miejscu, które nas interesuje.

Dlatego podpowiadamy kilka sposobów, które ułatwią szukanie noclegów w Polsce – w ciekawych lokalizacjach i za niewielkie pieniądze. Niska cena nie musi oznaczać słabego standardu. Willi z basenem raczej się nie spodziewamy, będą za to pałace! Sprawdźmy też, czy w popularnych portalach bookingowych udało nam się znaleźć coś interesującego.

Booking i Airbnb

Te dwa serwisy są najpopularniejsze. Na Bookingu ofert jest więcej, a sam proces rezerwacji bardzo łatwy – wystarczy rejestracja i kilka kliknięć. Ze względu na dużą liczbę obiektów Booking jest też najbardziej zróżnicowany, ale przeważają oferty hoteli, apartamentów i pojedynczych pokoi w pensjonatach, i to najczęściej w dużych miastach lub znanych kurortach. Łatwiej tutaj znaleźć coś na jedną, dwie noce niż na dłuższe wakacje. Ceny niższe niż 50 zł od osoby za noc są rzadkością, lecz się zdarzają. Sprawdziłem najbliższy czworoosobowy weekend i ofertę dla rodziny na dwie noce. W przedziale 200-400 zł za dwie noce dla czterech osób jest kilka miejsc pod namiot na kempingach, domek holenderski w Mielnie, apartament w Czarnym Dunajcu. Ja wybrałbym chatkę na Orawie.

W Airbnb dominują bardziej oryginalne oferty. Więcej jest tu „dziwnych” domków letniskowych lub po prostu mieszkań wynajmowanych przez osoby prywatne. Łatwiej znaleźć tu coś na wakacje także dlatego, że sporo jest ofert z mniej popularnych zakątków Polski i świata, a wybierać można z tak nietuzinkowych propozycji jak np. noclegi w zamkach, wiatrakach, jaskiniach. Ogranicza nas w zasadzie tylko budżet.

I to jest właśnie największa wada Airbnb – im bardziej odjechany dach nad głową, tym jest on droższy. Większość tych naprawdę oryginalnych domków na drzewie, szałasów, chatek pasterzy itp. kosztuje grubo ponad 1 tys. zł za noc. Ale da się znaleźć perełki – około 200 zł za noc kosztuje wynajęcie przerobionego autobusu w portugalskich górach, rozkładanego kosza plażowego nad Łabą w Niemczech albo wozu cyrkowego w Czeskich Budziejowicach. Na najbliższy weekend w Polsce za 400 zł za dwie noce dla czterech osób Airbnb oferuje drewniany domek w Tykocinie na Podlasiu, mieszkanie w modnym Sokolowsku, apartament w dawnej gospodzie w Górach Izerskich lub przyczepę na Opolszczyźnie.

Wystarczy jednak taką starą przyczepę kempingową lekko przypudrować, wstawić do środka kilka gadżetów retro i już można kasować od gości dużo więcej pieniędzy. Od dwóch-trzech lat mamy wysyp glampingów, czyli ładnie opa-

kowanych wersji starych kempingów. Na glampingach królują namioty, jurty i właśnie przyczepy. Zaletą takich miejsc ma być mniej sąsiadów, mniejszy ścisk namiotów, a zamiast tego więcej sprzętów czyniących pobyt bardziej komfortowym – wstawione do namiotów łóżka, dywany i meble, lepiej wyposażone kuchnie, świetlice i łazienki. Jeden z takich glampingów – w Beskidzie Niskim – prowadzi nawet aktorska para Ilona Wrońska i Leszek Lichota. Nazwa i lokalizacja nawiązują do filmu, bo ich Forrest Glamp znajduje się obok Jaślik, gdzie kręcono słynne „Boże Ciało”.

Za te luksusy trzeba jednak słono zapłacić. W coraz bardziej popularnym serwisie Slowhop czworoosobowy weekend to cena 400-500 zł za namiot za noc, choć zdarzają się także oferty za 700-900 zł, najtańsza jurta kosztuje 240 zł. Slowhop to także mnóstwo domków i klimatycznych agroturystyk, najczęściej prowadzonych przez miastowych, którzy uciekli na wieś. Gospodarze śledzą trendy, wiedzą też, jak ładnie urządzać wnętrza. Jedne domy są minimalistyczne, inne bardziej rustykalne, jedne urządzone w stylu skandynawskim, inne glamour, vintage lub boho. Trochę jak w wielkomiejskiej, designerskiej knajpie. Czteroosobowa rodzina musi się sporo natrudzić, żeby na Slowhopie znaleźć coś w sezonie poniżej 500 zł za noc.

Okazje na Slowhopie

Slowhop, czyli serwis reklamujący się jako miejsce do rezerwowania „noclegów z klimatem” ma jednak fajną opcję „last minute”, i to odróżnia ten serwis od np. Bookingu czy Airbnb. Zdarza się, że na ostatnią chwilę można tutaj znaleźć nocleg w naprawdę atrakcyjnej cenie. Ostatnio trafiłem na ofertę domku na Pogórzu Przemyskim, który kosztował 500 zł za pięć dni. Sprawdziłem i zwykle chatka ta kosztuje tyle za jedną noc. Być może była to pomyłka gospodarzy, którą – klikając szybko w rezerwację – można było wykorzystać, ale najpewniej właściciel domu wołał zarobić cokolwiek niż nic.

Wspomniany błąd w systemie (a te, wbrew pozorom, zdarzają się wcale nie tak rzadko) to tylko jedna z wielu możliwości znalezienia tańszych noclegów niż na glampingu czy w chatce ze Slowhopa. W czasach galopującej inflacji i podwyżek te kilka pomysłów może się przydać.

Łóżko za kilkanaście złotych

Zacznijmy od schronisk młodzieżowych. Wbrew pozorom – i nazwie – spać może w nich każdy, nie tylko uczniowie. W Pol-

skim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych (PTSM) zarejestrowanych jest 159 obiektów noclegowych. I jest to najtańsza opcja noclegu pod dachem, na jaką trafiłem w Polsce. Młodzież (czyli uczniowie) może tutaj spać już za kilkanaście złotych. A dorośli turyści indywidualni? W tym przypadku ceny najczęściej wahają się między 30 a 40 zł.

Schroniska młodzieżowe znajdziemy w każdym województwie, np. w podkarpackim jest ich ponad 30, a w kujawsko-pomorskim – tylko trzy. Niektóre działają sezonowo (tylko w wakacje), a inne przez cały rok. Standard też jest bardzo różny: czasem śpiemy na piętrowych łóżkach wstawionych do szkolnej klasy, częściej są to wieloosobowe pokoje przy bursach szkolnych, ale zdarzają się też apartamenty z własną łazienką i aneksem. Zazwyczaj do wyboru są różne opcje i od tego zależy też cena. Listę schronisk, informacje o cenach i lokalizacji znajdziecie na stronie PTSM. Wiele schronisk młodzieżowych ma własne strony internetowe lub profile na Facebooku.

Schroniska młodzieżowe odkryłem podczas jesiennej wędrowki po Beskidzie Żywieckim i okolicach. Akurat to pasmo ma gęstą sieć schronisk górskich, które pozwalają spędzić kilka dni „na górze” bez potrzeby schodzenia. Ale po pierwsze – akurat schroniska górskie do najtańszych opcji nie należą, po drugie – nie zawsze znajdują się w takich miejscach i odległości między sobą, by pasowały na nocleg, po trzecie – nie są dobrym punktem startowym. Dzięki temu trafiłem do schronisk młodzieżowych w Suchej Beskidzkiej i Zawoi. Większość pokoi zajmowały Ukrainki z dziećmi, lecz kilka pomieszczeń zostawiono w pogotowiu dla turystów. Standard może nie był najwyższy, jednak było ciepło i czysto. A wszystko rekompensowała cena – ok. 30 zł od osoby.

Pokoje na poczcie

Ciekawą i niedrogą opcją noclegową są także pokoje na poczcie. Poczta Polska ewidentnie szuka oszczędności po wielomilionowych wydatkach związanych z organizacją wyborów kopertowych, które i tak się nie odbyły. Wyprzedaje więc swoje nieruchomości, a inne swoje placówki przerabia na obiekty noclegowe. Istnieje nawet specjalna strona internetowa, na której można przeglądać wszystkie możliwości noclegów na pocztach w całym kraju.

Do dyspozycji jest 56 obiektów. Wiadac, że Poczta Polska ma smykałkę do interesów, bo wynajmuje pokoje tylko w miejscowościach z potencjałem turystycznym. Nocować na poczcie możemy więc w górskich i nadmorskich kurortach, na Mazurach albo w takich miejscowościach jak Łañcut, Cieclocinek, Kazimierz Dolny czy Nałęczów. Z większych miast jest Warszawa i Rzeszów.

Średni standard pokoi na poczcie jest wyższy niż w schronisku młodzieżowym, cena również, choć nie przekracza 50 zł za osobę. Zdarzają się jednak okazje, np. jedynka ze wspólną kuchnią i łazienką, ale własnym telewizorem w Cisnej kosztuje 25 zł za pobyt dłuższy niż trzy doby, a na jedną noc – tylko 28 zł. Czteroosobowy apartament (kuchnia i łazienka w pokoju) w Czarnym Dunajcu kosztuje 100 zł, a trójka



• Pole kempingowe w Toruniu
FOT. MIKOŁAJ KURAS
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

w Darłowie – 108 zł w sezonie. Są też oczywiście droższe opcje, ale i tak bym nie wybrzydzał – pokój dwuosobowy w centrum Gdyni kosztuje 140 zł za noc. W tym przypadku śpiemy w efektywnym modernistycznym gmachu sprzed wojny, co samo w sobie jest atrakcją.

Kontenery od hotelarza

Teraz czas na kontenery. Od jakiegoś czasu rozrzuca je po Polsce Władysław Mieczysław Grochowski, znany przede wszystkim z inwestycji mieszkaniowych i hotelowych pod marką Arche. Każdy taki kontener to dwie sypialne, salon z aneksem i łazienka – spokojnie wypią się tu cztery osoby. Od niedawna w niektórych lokalizacjach dostępne są także połówki kontenerów dla dwóch osób.

Kontenery zgrupowane są w siedliska – w każdym po kilka kontenerów. W całej Polsce Arche siedlisk jest 11 – w czterech województwach: na Podlasiu, Roztoczu, w Świętokrzyskiem i Śląskiem. Boksy są ogrzewane i mają klimatyzację, ale deweloper mówi wprost, że w kontenerowych siedliskach największym luksusem jest przebywanie blisko natury i lokalnych społeczności.

Cechą charakterystyczną – zaletą lub wadą – kontenerów od Arche jest to, że znajdują się daleko od znanych miejscowości wypoczynkowych, jak ich właściciel zgrabnie tłumaczy – „w miejscach nieoczywistych”. Ale tutaj piszemy o nich przede wszystkim ze względu na korzystną cenę. Jeszcze w ubiegłym roku – poza sezonem, czyli np. jesienią – kontener dla czterech osób można było zarezerwować już za 99 zł, czyli wychodziło 25 zł za osobę.

Od dwóch-trzech lat mamy wysyp glampingów, czyli ładnie opakowanych wersji starych kempingów



W tym roku jest już drożej, bo jak czytamy na stronie internetowej projektu, ceny promocyjne zaczynają się od 139 zł za kontener. Musimy jednak polować na takie okazje, bo próbując zarezerwować kontener na Podlasiu na tydzień w czerwcu (podczas wolnego w Boże Ciało), dwie osoby dorosłe z dwójką dzieci musiałby zapłacić prawie 2 tys. zł.

Ośrodki sportu i rekreacji
Jeszcze tańsze od kontenerów są zwykle bidadomki. Oczywiście teraz już takich nikt nie stawia, ale zdarzają się jeszcze stare ośrodki z leciwymi domkami i nieremontowaną infrastrukturą „w stylu PRL”, ale za to w dobrej cenie. Wydawało się, że trudno będzie przebić trzyosobowe domki za 60 zł w gminnym ośrodku wypoczynkowym w Mielniku,

lecz jeszcze taniej jest w ośrodku Wilga w Golejowie pod Staszowem: dwuosobowy domek kosztuje 35 zł, trzyosobowy – 45 zł, czterosobowy – 65 zł, sześciuosobowy – 100 zł, czyli wychodzi niewiele ponad 15 zł za osobę.

Wspomnianymi domkami zarządza miejscowy ośrodek sportu i rekreacji i to właśnie samorządowe OSiR są kolejnym miejscem, gdzie warto szukać

tanich noclegów. Również trzyosobowy domek, ale w OSiR w Goldapi, jest niewiele droższy niż w Mielniku i kosztuje 90 zł, czterosobowy na campingu Nogat w Malborku można wynająć już za 120 zł, a miejsce dla jednej osoby w pokoju w OSiR w Myśliborzu kosztuje 35 zł.

Uczelnie

Szukając noclegów w atrakcyjnych cenach, warto też sprawdzić uczelnie wyższe i ich bazę noclegową. Ostatnio, schodząc z Baraniej Góry i Skrzycznego, szukałem akurat dwuosobowego pokoju w Szczyrku. To miasto kipi od pensjonatów, hoteli i apartamentów, ale nie chciałem słono płacić tylko za kilka godzin snu, bo rano już trzeba było zrywać się na pociąg. Okazało się jednak, że w Szczyrku swoje obiekty mają dwie śląskie uczelnie, a skorzystać z ich usług mogą wszyscy, nie tylko studenci czy pracownicy danej placówki.

Ośrodek wypoczynkowy Uniwersytetu Śląskiego jest skromny, lecz za to bardzo tani. Pokoje są dwu- i trzyosobowe, a miejsce w nich kosztuje 21,60 zł lub 32,40 zł podczas ferii zimowych. Nie spałem tutaj, bo tymczasowo obiekt zajmują goście z Ukrainy. Skorzystaliśmy za to z oferty ośrodka Politechniki Śląskiej, który hotelowy standard oferował za 50 zł od osoby.

Za niewiele ponad 50 zł możemy prześpać się w prawdziwym pałacu. Do poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza należy pałac w Obrzycku, zbudowany w XIX wieku dla rodziny Rzączyńskich. Pięknie położony kompleks nad Wartą z parkiem na skraju Puszczy Noteckiej udostępniany jest gościom indywidualnym. Jeszcze niższe ceny są w pałacu i oranżerii Żaluskich w Iwonicy, gdzie Uniwersytet Rzeszowski prowadzi Międzynarodowe Centrum Edukacji Ekologicznej – tutaj prześpiemy się już za 35 zł, a gdy jesteśmy pracownikiem lub studentem UR, jeszcze taniej.

Uczelnie wyższe oferują pokoje nie tylko w swoich domach wypoczynkowych z dala od aglomeracji, ale także w miastach, gdzie mają swoje siedziby. Takie pokoje znajdują się najczęściej w akademikach, choć nie zawsze, np. Uniwersytet Śląski proponuje pokoje na terenie ośrodka dydaktycznego w Chorzowie – trójka kosztuje tutaj niewiele ponad 100 zł. Z kolei nocleg na kampusie uniwersytetu w Opolu kosztuje od 65 zł za osobę, ale tutaj obowiązuje zasada „im dłużej, tym taniej”, więc za dwa tygodnie w Opolu zapłacimy 660 zł. ●

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze Wydział I Cywilny prowadzi postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Ludwice Niebrzegowskiej, zmarłej dnia 13.10.2013r. w Zielonej Górze, ostatnio zamieszkałej w Zielonej Górze (sygn. I Ns 328/23), po której pozostał majątek. Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawczyni.

OGŁOSZENIE 34260561

Syndyk masy upadłości Dariusza Stachowiaka of, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki w trybie przetargu ofertowego, wierzytelności o wartości łącznej 83 017, 50zł plus koszty procesu w kwocie 6 984, 50zł plus należne odsetki, za cenę zaoferowaną, najkorzystniejszą dla masy upadłości.

Oferty na zakup wierzytelności należy składać w Biurze Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań w terminie do 30 lipca 2023r..

Szczegółowe informacje uzyskać można pod nr tel. 602751801



PREZYDENT MIASTA KOSZALINA

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasto Koszalin, położonej w Koszalinie na terenie Podstrefy Koszalin Stupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

L.p.	Położenie nieruchomości [ulica]	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości			Powierzchnia nieruchomości [ha]	Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości	Cena wywoławcza nieruchomości netto* [zł]	Wadium Postąpienie minimalne [zł]
		Nr księgi wieczystej	Nr obrębu	Nr działki				
1.	ul. Inwestorska	KO1K /00026881/1	0024	64/6	0,9870	Zabudowa obiektami produkcyjnymi, składami i magazynami, zabudowa usługowa	1 270 000,00	127 000,00 12 700,00

*Licytacji podlega cena nieruchomości netto. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty przed zawarciem umowy przyrzeczonej w formie aktu notarialnego podatku od towarów i usług, zgodnie z obowiązującymi w dniu zawierania umowy przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2022 r. poz. 931 z późniejszymi zmianami).

Przetarg zostanie przeprowadzony w dniu 29 sierpnia 2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koszalinie, Rynek Staromiejski 6-7, sala nr 300 (III piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- wniesienie wadium z zaznaczeniem nieruchomości której dotyczy, najpóźniej do dnia 22 sierpnia 2023 r. włącznie, przelewem bankowym środków pieniężnych lub gotówką na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Koszalinie mBank S.A. Oddział Korporacyjny w Koszalinie, ul. Okrzei 3: 78 1140 2118 0000 2444 4400 1304. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Koszalinie.

- okazanie komisji przetargowej przed otwarciem przetargu dokumentów wskazanych w ogłoszeniu o przetargu. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Koszalin w Wydziale Nieruchomości II piętro przy pokoju nr 238 oraz opublikowane na stronach internetowych: <http://bjp.koszalin.pl> - ogłoszenia Wydziału Nieruchomości, www.koszalin.pl - Dla inwestorów. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Koszalinie II piętro, pokój 238, tel. 94 34 88 810, 94 34 88 819, e-mail: anita.skorb@um.koszalin.pl. Zastrzeżenie się prawo odwołania przetargu w przypadku zaistnienia ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34260505

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, trybie ofertowego przetargu pisemnego, prawo własności do 1/2 części nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 13/3 o pow. 814m² zabudowaną budynkiem mieszkalnym-jednorodzinnympow.147,7m², położoną w Zbrudzewie, przy ul. Granitowej 7, dla której Sąd Rejonowy w Śremie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę KW nr POIM/00045950/2, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą niż 85% cena oszacowania tj. 307 700,00zł.

Pisemne oferty z podaniem oferowanej ceny zakupu nie niższej niż cena wywołania, należy składać do dnia 25 lipca 2023r. do godz. 14:00 w Kancelarii Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań w zamkniętych kopertach z napisem „OFERTA” sygn. akt „XI GUP 75/22” z dopiskiem – “NIE OTWIERAĆ”.

Oferta powinna zawierać, dokładnie oznaczenie składającego ofertę, oferowaną cenę, dowód wpłaty wadium na konto masy upadłości nr 80 1540 1056 2105 9365 9351 0003 w kwocie 10% wartości ceny wywołania oraz spełnić pozostałe wymogi określone w Regulaminie sprzedaży.

Syndyk masy upadłości zastrzeżenie sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny za zwrotem wadium.

Z przedmiotem sprzedaży zapoznać się można po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z syndykiem, tel. 602751801, lub e-mail: k-gnatowski@wp.pl

Z operatem szacunkowym nieruchomości oraz regulaminem sprzedaży zapoznać się można w Kancelarii Syndyka

OGŁOSZENIE 34260105

Przed Sądem Rejonowym w Puławach toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Karczmarczyk, zm. 28.11.2022 roku w Puławach, ostatnio stale zamieszkałej w Karmanowicach.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności zaś jej następców prawnych, by w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34260458

Sygnatura akt I Ns 938/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Pabianicach, pod sygn. akt I Ns 938/22, toczy się postępowanie z wniosku Michała Nadwórnego o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Włodzimierzu Wlazło, synu Włodzimierza i Teresy, którego zwłoki znalezione w dniu 1 maja 2022 r. w Pabianicach, ostatnio zamieszkałym w Pabianicach.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34260389

Ocena rządów PiS

Najpierw wzlot, a później upadek

Pierwszą kadencję PiS Polacy uznali za sukces. Jednak druga okazała się porażką

RUSZKOWSKI

Mimo różnych zawirowań politycznych notowania PiS utrzymują się na poziomie 30-32 proc. Badania preferencji partyjnych nie są jednak jedynym sposobem pozycjonowania danej formacji politycznej. Warto sięgnąć do wyników wielowymiarowych badań opinii publicznej opublikowanych ostatnio przez CBOS. Takie badanie CBOS przeprowadza co cztery lata przed wyborami, co daje możliwość analiz porównawczych.

Odwolamy się do siedmiu wskaźników, które przedstawiają ocenę sytuacji politycznej i gospodarczej kraju przed wyborami w roku 2015 (dojście PiS do władzy), w roku 2019 (po pierwszej kadencji PiS) oraz obecnie – pod koniec drugiej kadencji PiS.

Dane wskazują, że pierwsza kadencja PiS zakończyła się wzrostem ocen pozytywnych oraz spadkiem ocen negatywnych w sześciu obszarach. Natomiast wyniki uzyskane w badaniu przeprowadzonym w kwietniu i maju 2023 wskazują na wyraźne obniżenie poziomu ocen wszystkich wskaźników sytuacji politycznej i gospodarczej Polski w porównaniu z danymi z roku 2019.

Zauważamy, że w trakcie pierwszej kadencji PiS (2015-19) poprawie uległy następujące wskaźniki społecznej oceny sytuacji w Polsce:

- Ogólna ocena sytuacji – spadek ocen negatywnych o 13 pkt proc.
- Ocena sytuacji politycznej – spadek ocen negatywnych o 11 pkt proc.
- Ocena sytuacji gospodarczej – wzrost ocen pozytywnych o 17 pkt proc.
- Ocena warunków życia – wzrost ocen pozytywnych o 18 pkt proc.
- Ocena poziomu oligarchizacji systemu władzy – spadek ocen negatywnych o 16 pkt proc.
- Ocena poziomu alienacji badanych w systemie politycznym – spadek ocen negatywnych o 14 pkt proc.

Powyższe zestawienie dowodzi, że pierwsza kadencja rządów PiS była sukcesem. Zarówno spadek ocen negatywnych, jak wzrost ocen pozytywnych wskazują na poprawę atmosfery społecznej w kraju.

Taki odbiór społeczny kształtował się moim zdaniem pod wpływem dwóch czynników. Po pierwsze – wizerunek obozu władzy, jaki trafiał do opinii publicznej, był relatywnie spójny. Po drugie – działania rządu były podporządkowane ogólnej strategii partii. Mogły one spotykać się ze społeczną aprobatą lub sprzeciwem, ale wiadomo było, do jakiego celu politycznego dążą Jarosław Kaczyński i jego formacja.

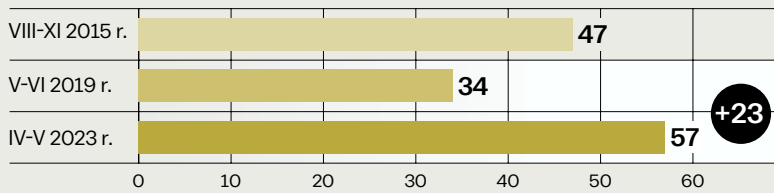
W drugiej kadencji sprawowanie rządów okazało się bardziej złożone. Odejście Gowina i rozpad jego partii wzmocniły pozycję decyzyjną partii Ziobry. Okazało się, że w warunkach wymuszonych kompromisów strategicznych (np. rezygnacja

Społeczna ocena wybranych aspektów aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce

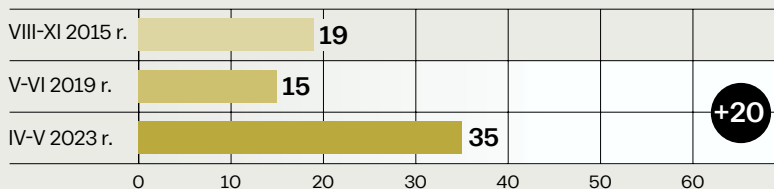
Dane w proc.

różnica
2019-2023
w pkt proc. +/-

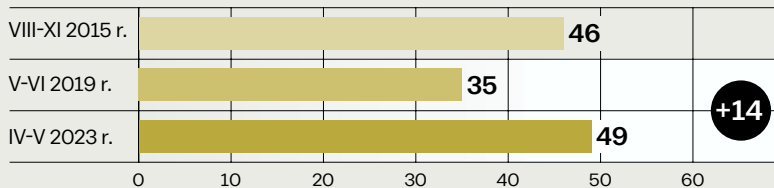
Ogólna diagnoza: sytuacja zmierza w złym kierunku



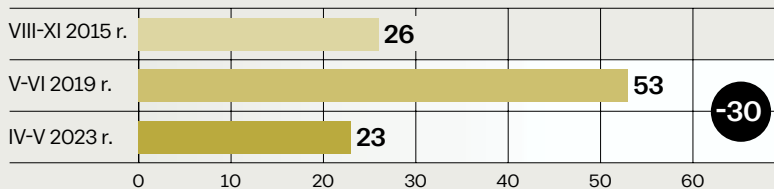
Ogólna prognoza: w ciągu najbliższego roku sytuacja się pogorszy



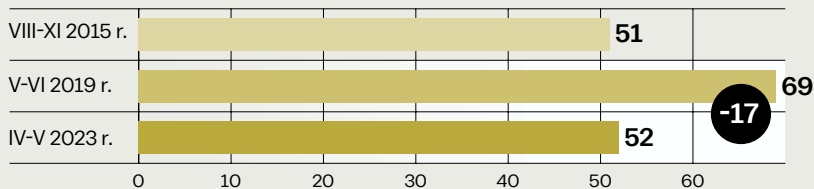
Diagnoza sytuacji politycznej: sytuacja jest zła



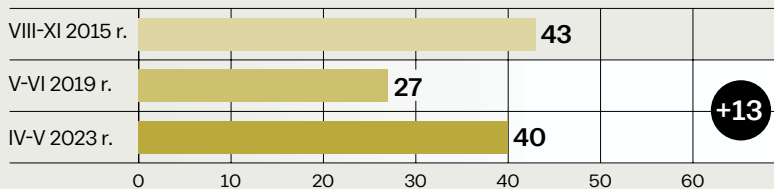
Diagnoza sytuacji gospodarczej: sytuacja jest dobra



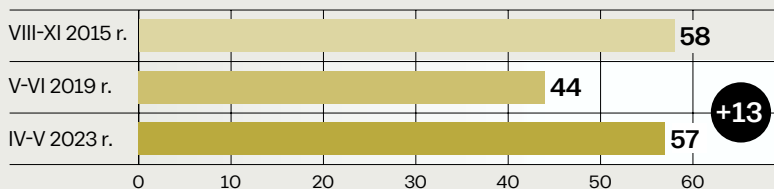
Ocena obecnych warunków życia badanych: żyje się dobrze



Ocena poziomu oligarchizacji władzy: uważam, że aby pełnić jakąś funkcję we władzy, nie można być uczciwym człowiekiem



Ocena poziomu alienacji badanych w systemie politycznym: w obecnym systemie czuję się coraz bardziej nieswojo



ŹRÓDŁO: CBOS „PSYCHOLOGICZNE CHARAKTERYSTYKI ELEKTORATÓW 2023”, KWIECIEŃ-MAJ 2023 R. OPRACOWANIE: BEATA ROGUSKA
© GAZETA WYBORCZA

ze środków europejskich na KPO) wizja nowego społeczeństwa została wyparta przez misję utrzymania władzy. Wpływ Ziobry stał się czynnikiem ograniczającym wolę polityczną Jarosława Kaczyńskiego. Proces sterowania państwem przez prezesa PiS uległ znacznej kompli-

kacji, co doprowadziło do licznych błędów popełnianych przez rząd i kierownictwo partii.

Koncepcja gry, jaka toczy się w trójacie Kaczyński – Ziobro – Morawiecki, jest trudna do zrozumienia zarówno dla środowiska PiS, jak

też dla osób spoza tego kręgu. Wizerunek rządu jest dla zwolenników PiS coraz mniej czytelny. Ten proces rozmywania się środowiskowej tożsamości doprowadził do sytuacji, w której twardy elektorat PiS wciąż ufa preszowi, ale już go nie rozumie.

Wyniki badań CBOS pokazują wyraźnie, że koszty transakcyjne rządów koalicyjnych okazały się bardzo wysokie. We wszystkich analizowanych aspektach ocena sytuacji w naszym kraju przez opinię publiczną uległa wyraźnemu pogorszeniu.

- Ogólna ocena sytuacji – wzrost ocen negatywnych o 23 pkt proc.
- Ocena sytuacji politycznej – wzrost ocen negatywnych o 14 pkt proc.
- Ocena sytuacji gospodarczej – spadek ocen pozytywnych o 30 pkt proc.
- Ocena warunków życia – spadek ocen pozytywnych o 17 pkt proc.
- Ocena poziomu oligarchizacji systemu władzy – wzrost ocen negatywnych o 13 pkt proc.
- Ocena poziomu alienacji badanych w systemie politycznym – wzrost ocen negatywnych o 13 pkt proc.

Dodatkowo prognoza dotycząca sytuacji gospodarczej w ciągu najbliższego roku wskazuje na wzrost poziomu ocen negatywnych o 20 pkt proc.

Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że aktualnie PiS prowadzi kampanię wyborczą w atmosferze społecznej zbliżonej do tej, która towarzyszyła kampanii PO w roku 2015. Trzeba oczywiście pamiętać, że sondażowe poparcie dla PiS utrzymuje się na poziomie 30 proc. Nie jest to jednak wynik dający wygraną w wyborach.

Tymczasem atmosfera społeczna, definiowana w badaniach, jest czynnikiem osłabiającym rezonans elektoratu na kolejne hasła wyborcze (np. 800 plus, referendum w sprawie uchodźców). Jest to atmosfera zawierająca spory ładunek niezadowolenia (marsz 4 czerwca) oraz obaw o podłożu ekonomicznym. Zwróćmy uwagę, że najwyższy spadek ocen wystąpił w kwestii sytuacji gospodarczej kraju: w roku 2019 jako dobrą definiowało ją 53 proc. badanych, natomiast obecnie – jedynie 23 proc. Dla uniknięcia nieporozumień dodam, że w roku 2019 sytuację gospodarczą definiowało jako złą 13 proc. Polaków, obecnie – 43 proc.

Do wyborów jeszcze cztery miesiące i wiele może się wydarzyć. Moim zdaniem zasadnicze znaczenie ma fakt, że dynamika działań politycznych PiS jest blokowana przez konflikt interesów z ugrupowaniem Ziobry, równocześnie zaś dynamika działań KO została odblokowana przez sukces marszu 4 czerwca. Wydarzenia ostatnich dni wskazują, że ten układ sił zaczyna się stabilizować.●

Paweł Ruszkowski

Kampania wyborcza

PiS ugrzązł w strachu. Opozycja buduje nadzieję

Beylin



Zmienił się pejzaż polityczny w Polsce – pokazały to partyjne spotkania w sobotę. PiS mobilizuje wyborców już tylko strachem, zaś opozycja coraz śmiejle oferuje nadzieję.

Przed wyborami w 2015 r. było odwrotnie. Owszem, PiS również szermował strachem, choćby w sprawie uchodźców, według Jarosława Kaczyńskiego roznoszących pasożyty. Jednak przede wszystkim skupił się na propagowaniu nadziei na sprawiedliwą Polskę, co nazwał „dobrą zmianą”. A opozycja oraz przeciwni PiS media potrafiły niemal wyłącznie roz-

budzać strach przed władzą Kaczyńskiego. Miały rację, PiS z nawiązką zrealizował te ponure przewidywania. Tyle że najpierw wygrał, co dowiodło, że samo straszenie nie daje wyborczej wygranej.

Dziś PiS nie zachęca wyborców żadnymi nadziejami. Skruszył się ważny filar tej władzy. I choć rządzący rzucą zapewne jeszcze przed wyborami jakieś pieniądze swym zwolennikom, budując kampanię na strachu przed opozycją, zwłaszcza Donaldem Tuskiem, Unią, Niemcami, uchodźcami, zepsutym Zachodem...

Z wystąpienia prezesa Kaczyńskiego i premiera Morawieckiego na konwencji PiS dowiedzieliśmy się, że bez ich władzy Polaków czeka piekło. Polska upadnie, rządzić nami będą Niemcy wraz z Brukselą, a po kraju rozleją się hordy uchodźców. Rządził tym przekazem strach już nie fabrykowany na zimno, jak w 2015 r., lecz historyczny i szczerzy, wypływający z trzewi. Był to strach przed osobistym losem czyrowników po utracie władzy.

Z klimatem konwencji PiS kontrastowały zgromadzenia opozycji. Dały nadzieję, że lepsza Polska leży w zasięgu powyborczych rządów demokratów. Co wybrzmiało na wiecu Tuska we Wrocławiu, w programie przedstawionym przez Lewicę, w wystąpieniach na konwencji Trzeciej Drogi. I choć Trzecia Droga nie powstrzymała się od przytyków wobec KO, to jej przesłanie o przyszłych „rządach pokoju”, kierowane do wahających się wyborców, wpisało się w opozycyjną marszrutę nadziei.

Jasne, ta zmiana politycznego pejzażu o niczym jeszcze nie przesądza. To, powiedzmy sobie szczerze, dopiero początek początku odzyskiwania Polski w wyborach. Ale za rządów PiS nigdy dotąd nadzieje opozycji nie niosły się tak spektakularnie.

Tyle że ta świeża w opozycji polityka nadziei wymaga ustawicznej wspólnej perswazji. To musi być wielopartyjne „my”, a nie partyjne „ja”. Jest bowiem jasne, że opozycja rozproszona ma mniej szans na zwycięstwo niż

blok bądź dwa bloki demokratycznych partii.

Kluczem do wygranej opozycji jest też mobilizacja kobiet – co wynika z rozmaitych sondaży. „W elektoracie kobiecym kryje się wielki potencjał wyborczy KO i całej opozycji, która nie do końca potrafi go wykorzystać, m.in. dlatego, że działaczki partyjne pozostają w cieniu wyłącznie męskich liderów. Zwłaszcza dla Lewicy przywódczyni, które sięgnęłyby po radykalne tony, mogłyby nadać tej partii impet” – pisze Piotr Pacewicz w OKO.press, omawiając sondaż Ipsos.

Podobne wnioski formułują Agnieszka Kublik i Andrzej Machowski, przedstawiając sondaż obywatelski (robiony przez Kantar Public) w „Wyborczej”. Bez wyborczej mobilizacji kobiet PiS ma więcej szans na rządy wspólnie z Konfederacją.

Dziś, w pod koniec czerwca, wszystko jest możliwe. I tylko od opozycji zależy, czy horyzont nadziei zmieni się w rzeczywistość. ●

Marek Beylin

Wtorkowa Środa

Woke jak gender

Środa



Kultura woke, nim się u nas zdomowała, jest już zajadłe krytykowana przez publicystyczną prawicę. Po tolerancji, która w Polsce nie zapuściła głębokich korzeni, po „poprawności politycznej”, która jest wyszydzana na wszelkie sposoby (no jak to? Nie można się pośmiać z głupich blondynek, śmieciarzy i cyganów?!), kultura woke jest kolejnym przedmiotem ataku, a zapewne wkrótce jej krytyka stanie się poręcznym narzędziem politycznym całej prawicy: od nazistów, przez kler i PiS, po prezydenta. Tak jak kilka lat temu narzędziem

stało się „gender,” a zaraz po nim „ideologia LGBT+”.

W ramach retoryki politycznej obcym słowem można nadać różny sens; mogą więc piętnować wrogów i mobilizować wrogość swoich ku obcym. Prawicowi politycy rozumieją to i umieją. Przecież – co słyszmy z ust nie tylko abp. Jędraszewskiego i prezesa – gender, ideologia LGBT (a teraz zapewne woke, no i całe to lewactwo) – zniszczą nasze rodziny, nasze społeczeństwo, naszą wiarę oraz narodową tożsamość. Prawicowi dziennikarze dorzucają, że chodzi tu o... działania inkwizycyjne.

Przemysław Szubartowicz, komentując (Interia, 19 czerwca) niefortunny żart Daukszewicza, powiedział, że „jest to jedna z ważniejszych ofiar ideologii wymazywania nieprawomyślnych przez tak zwanych przebudzonych (kultura woke), która pustoszy świat Zachodu”. Więcej! Że ci, którzy „nie umieją odróżnić żartu od prawdziwych aktów nietolerancji i nienawiści”, „w imię poprawności politycznej” „dokonali linczu na znanym sa-

tyryku”. Otóż nie w imię poprawności politycznej, ale w imię ofiary owego niefortunnego żartu. Szubartowicz zapewne też uważa, że dopiero rozpalenie stosów lub trzecia kadencja PiS będzie właściwym momentem do przeciwdziałania dyskryminacji.

Mogę o tym wszystkim swobodnie pisać nie tylko z pozycji zwolenniczej tolerancji, poprawności politycznej i kultury woke, ale również z pozycji pozornej ofiary tej kultury, ponieważ gdy napisałam o „modzie na depresję”, dotknęły mnie hejt, oskarżenia o szkodliwą ignorancję i pewne konsekwencje dyscyplinarne. Dobrze mi to jednak zrobiło; zrozumiałam, że depresja to nie tylko powszechna i poważna choroba (jak gruźlica czy schizofrenia), ale również rodzaj tożsamości, której pomniejszanie czy lekceważenie jest rodzajem dyskryminacji.

W kulturze woke chodzi o przebudzenie ku równości i czujność wobec wszelkich form dyskryminacji. A ta ma wiele twarzy. Można być dyskryminowanym nie tylko dlatego, że się jest oso-

bą queerową. Żydem, uchodźcą, kobietą, ateistą, kolorowym, ale również dlatego, że jest się niepełnosprawnym, ubogim, grubym, że ma się autyzm, ADHD lub właśnie depresję. Biali konserwatywni mężczyźni posiadający władzę lub pretendujący do niej nie mogą i nie chcą tego rozumieć.

A jeśli chodzi o Daukszewicza, to warto przypomnieć „Mistrza i Malgóżę” Bułhakowa. Jest tam taka postać: Korowiew, żartowniś i kabareciarz, który w rzeczywistości – dowiadujemy się o tym pod koniec powieści – jest rycerzem ukaranym za to, że niegdyś „nieszczęśliwie zażartował, żart nie był udany”. Korowiew poddał się karze i wybaczone mu. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Syndyk masy upadłości BRILLIANTMODULE spółka z o.o. w upadłości w Skawinie
OGŁASZA
sprzedaż w pakiecie z wolnej ręki wierzytelności masy upadłości
Sprzedaży podlegają dwie wierzytelności w pakiecie:
• Roszczenie przeciwko DELLA sp. z o.o. w Poznaniu o zapłatę kwoty 180.000,00 zł należności głównej plus należne odsetki za opóźnienie – z tytułu niezapłaconej części ceny sprzedaży ruchomości – sygn. akt IX GC.
• Roszczenie przeciwko DELLA sp. z o.o. w Poznaniu, stwierdzone prawomocnym nakazem zapłaty Sądu Okręgowego w Krakowie, IX Wydział Gospodarczy z dnia 26.04.2022 r., sygn. akt IX GNC 1205/21 o zapłatę kwoty 123.513,43 zł należności głównej plus należne odsetki za opóźnienie oraz kwoty 9.776,00 zł tytułem zwrotu kosztów procesu.
Oferty zakupu obu wierzytelności w pakiecie, oferowaną cenę zakupu – nie mniejszą niż 25 % kwoty nominalnej sumy należności głównej zabezpieczonej gwarancją finansową lub w inny sposób, należy złożyć pisemnie w terminie do dnia **05.07.2023 roku** - pod adresem:
Syndyk masy upadłości BRILLIANTMODULE spółka z o.o. w upadłości, 32-065 Krzeszowice, ul. Walkowskiego 2, z dopiskiem: „Sprzedaż wierzytelności”.
Posiedzenie komisji przetargowej odbędzie się dnia 06 lipca 2023 roku o godz. 12.00 w biurze syndyka, 32-065 Krzeszowice, ul. Walkowskiego 2.
Warunkiem przyjęcia oferty jest zakup w pakiecie obu zaofiarowanych wierzytelności.
Kontakt z syndykiem : tel. 603/111 155, e-mail: jn@syndyk-krzeszowice.pl.
www.dawro.pl

Sygn. akt I Ns 240/23
Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Migdalskim, pesel 44010153031, zmarłym 17.10.2022 roku w Kraszewie - Czubaki, na stałe przed śmiercią zamieszkałym w Płocku, (sygn. akt I Ns 240/23).
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców ustawowych aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do dziedziczenia w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 418/22 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Janusza Kaszycy postępowanie w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Stryj, córce Pawła i Anny, zmarłej w dniu 24 marca 2022 roku w Mysłowicach, ostatnio stałe zamieszkałej w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany.
Wzywa się spadkobierców Elżbiety Stryj, aby w ciągu sześciu miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Nowe „Książki” już od dziś Kryminały wszech czasów, rozmowy z Pamukiem i Solnit, jak robić nic i nie zwariować

• Czy da się robić nic?

Maciej Jakubowiak testuje tryb wakacyjny, ale odkrywa, że kapitalizm znalazł sposób, by zarobić nawet na masowej potrzebie poleniuchowania

• Polak na dworze sułtana

– Czy ktoś w Polsce słyszał o jakimś Bonkowskim Paszy? – pyta Orhan Pamuk Michała Nogasia. I opowiada, dlaczego napisał powieść o pandemii, jeszcze zanim zaatakował COVID

• Ostatni mędrzec Ameryki

Pomieszkiwał w motelach, z których wyrzucano go, gdy przestawał płacić. W El Paso urządził się w szafasie na tyłach centrum handlowego. O krętej drodze Cormaca McCarthy'ego na parnas opowiada Maciej Jarkowicz



• Pieprzę brak nadziei!

– Zaskakuje mnie, że tyłu jest na świecie ewangelistów głoszących złą nowinę. Dość mamy już defetyzmu i rozpacz – mówi Rebecca Solnit Katarzynie Surmiak-Domańskiej

• Warszawa według Masłowskiej

– Odruchowo przegapiamy rejestry życia, które są „niepokazywalne”, nie gwarantują wielu łapek w górę. To są duże straty i ja próbuję je dla siebie odzyskać – mówi Dorota Masłowska, oprowadzając Natalię Szostak po swojej stolicy

• Kuncewiczowa od nowa

Do 1989 r. „Cudzoziemkę” wydano 17 razy, przetłumaczono na 16 języków i zekranizowano. Długo była w lekturach. Wszyscy tę książkę czytali. I nikt nie dostrzegł w niej gwałtu – pisze Małgorzata I. Niemczyńska

• 20 kryminałów wszech czasów

Od Hammetta i Conana Doyle'a po Camilleriego i Ellroya – crème de la crème glin, detektywów i zbrodniarzy proponują Marta Bratkowska i Marta Górna



• Pożegnanie z plażą

Będzie ich szybko ubywać, a ośrodki wypoczynkowe nowej generacji przyjmą tylko najzamożniejszego klienta – przepowiada Renata Lis

• Ulubiona Oligi Tokarczuk

Ekscentryczność to spontaniczne i pełne radości wyzwanie rzucone konformizmowi i hipokryzji. Tego nas uczy Leonora Carrington – a nasza noblistka poleca jej powieść



• Short story w „Książkach”

„Za każdym razem szczegółowo wyjaśniał mi, czego chce: czym mam go związać, w jaki sposób, w jakiej pozycji. Za każdym razem nieco inaczej”. Przedstawiamy opowiadanie Bory Chung

• Ogień moralnej słuszności

Członkowie bojówki Operacja Ratuszek zastraszali pacjentki i atakowali personel. Przez dwie dekady dokonali 153 napaści, 3 porwań, 18 prób zabójstwa i 9 morderstw na osobach pracujących w klinikach. O książce „Księga amerykańskich męczenników” Joyce Carol Oates pisze Katarzyna Wężyk

• Wsiąść do pociągu, byle fajnego

W środku jesteście ufnymi jak dzieci w wózku wiezione przez mamę prosto do celu. Karolina Sulej o najbardziej magicznym ze środków transportu zbiorowego



• Niesamowita Brazylijka

Jest tym, czym byłby Kafka, gdyby był kobietą, Rilke, gdyby był brazylijską Żydówką urodzoną w Ukrainie, Rimbaud, gdyby był matką. O Clarice Lispector pisze Weronika Murek

• Pierwsze polskie 500 plus

Tropiciele Żydów, nowa w Warszawie profesja. Motłoch się nią trudni, problem w tym, że w Polsce „50 procent ludności należy do niższych sfer”. O dzienniku Caleka Perechodnika, żydowskiego policjanta z getta, pisze Janusz Rudnicki

• Wakacje z Szymborską

Poetka w białej wizytowej sukience spiętej pod szyją broszką siedzi w kajak i raczej trzyma wiosła, niż wiosłuje. O relacji przyszłej noblistki z letnią przyrodą opowiada Joanna Szczęsna

• „Książki dla Dzieci i Młodszych Dorosłych”

To nasz stały dodatek, a w nim m.in.: o Holly Black, pisarce, dla której fani fantasy masowo urywają się z lekcji, a także o sadze „Zwiadowcy” Johna Flanagana, której magiczny świat ma sporo wspólnego ze światami Kossak-Szczuckiej, ale góruje nad nimi pod każdym względem – o czym zapewnia Jacek Podsiadło.

Simone de Beauvoir zaczęła w wieku 32 lat, Tolstoj, gdy był dwukrotnie starszy. Wsiadaj.

Jacek Świąder

Tekst pochodzi z dwumiesięcznika „Książki. Magazyn do Czytania”.

Medytacja, basen i gotowanie – klasyczne sposoby na to, żeby choć na kilkadziesiąt minut przerwać zaklęty krąg złych myśli i przewietrzyć umysł.

Mało znany fakt: równie skutecznie działa oglądanie bardzo określonego gatunku filmów na YouTube.

ZEN I SZTUKA OBŚLUGI ROWERU

Mechanik albo mechaniczka dostają od kogoś skorodowany, na oko wyciągnięty ze studni albo przymyślnie rower z poleceniem jego odnowienia. Często w grę wchodzi jakiś klasyczny model z lat 50. czy 80. XX wieku, co jednak widać nie od razu. Autorzy filmu z wielką starannością i z pomocą różnych eliksirów, na ogół w milczeniu, demontują pojazd do ostatniej śrubki, aż przypomina szkielec dinozaura rozłożony do czyszczenia w muzealnej sali. Następnie szorują wiekowe elementy, ściągają farbę z ramy, polerują, kładą podkład, pracują nad malowaniem z epoki i odpowiednimi naklejkami, wreszcie składają wszystko w całość, by na koniec – tej możliwości muzealnicy są pozbawieni – ruszyć na przejażdżkę rowerem wyglądającym i chodzącym jak nowy.

Precyzyjna praca przy odnawianiu sprzętu, część po części, budzi podziw i zazdrość. Dźwięki w takim filmie to najpiękniejsza muzyka. Śruby padające na podłogę z metalicznym brzęknięciem, syczący sprej z farbą lub lakierem, szorstki dźwięk papieru, którym usuwa się nadmiar smaru. To wciąga.

NIEMIENNY JAK PRAWO FIZYKI

Najlepsze jest to, że zawsze tak było! Konstrukcja bicykla nie zmieniła się specjalnie od 1885 roku. Klucze, śrubokręty, młotki, szczotki, pędzle potrzebne do czulej opieki też są nadal te same. Rower to dwa koła z zaplecionymi sprychami, gumowe opony, dętki z wentylami jednego z raptem kilku typów, rama w kształcie rombu, pedały i łańcuch, korba i zębatka, kierownica, widelec, siodełko. Może mieć mniej

lub więcej biegów, hamulce tarczowe lub z klockami – ale kształt ma zasadniczo ten sam. Może dlatego, że zrodziły go domowe wynalazki i dzielenie się wiedzą?

Klasyczny rower nie ustoi ani nie pojedzie bez człowieka. To naszym zadaniem jest utrzymanie równowagi i płynności jazdy. Najbardziej zrównoważony środek lokomocji? Dlaczego nie.

W odróżnieniu od smartfona, pralki czy klimatyzacji może służyć przez dekady. Nie emituje dwutlenku węgla ani metanu, choć trzeba pamiętać, że materiały i energia zużyte, żeby powstał, już takie niewinne nie są. Wciąż jednak porównanie śladu węglowego niespełna 15-kilogramowego jednoślada z dwutonowym samochodem, choćby elektrycznym (prąd też trzeba z czegoś „zrobić”), wypada jednoznacznie.

ENDORFINY KONTRA KORTYZOL

Wśród kategorii, w jakich trwa odwieczna rywalizacja roweru z samochodem, są: środowisko, cena, wygoda i prędkość, wolność wybrania się, gdziekolwiek się zechce, korki, łączność z przyrodą lub odcięcie się od niej.

Wyrzuty endorfin i kortyzolu znają użytkownicy obu tych środków transportu. Sprzedawcy samochodów opowiadają w reklamach bajkę o podróży pustą autostradą nad klifem, natomiast handlarze rowerów stawiają na piękne, atletyczne postaci bez wysiłku wspinające się malowniczymi szutrami.

W obu typach reklam jest ziarno prawdy: samochodziarze zamykają się w bezpiecznej puszcze napędzanej ropą, rowerzyści to wystawione na widok i narażone na pogodę ciało na cienkich kołach i zespawanych ze sobą paru rurkach. Moment nieuwagi (niekoniecznie twojej) i leżysz, dumając o tym, czy tylko zdarłeś kolana i łokcie, czy może złamałeś coś w nadgarstku albo nawet obojczyk. Właśnie potrafił cię samochód, wjechałeś w dziurę, na wyboju urwała ci się kierownica albo wpadł w ciebie na czolowo rowerzysta klepiący w czasie jazdy wiadomość na telefonie. Nic się nie dzieje, ruszysz dalej jutro albo za pół roku, a w międzyczasie popatrzysz na filmiki z renowacji albo kręczone kamerkami GoPro, mrozzące krew w żyłach przejazdy kurierów z Nowego Jorku, którzy mawiają, że pędząc między samochodami, łapią falę. Albo alpejski zjazd rowerem Erica Barone'a z prędkością 227 km/h.

Po co w ogóle zaczynać? Żeby spróbować czegoś innego, nowego. Tak jak w amsterdamskim odcinku ostatniego sezonu serialu „Ted Lasso”. Później już się pamięta, to proste jak jazda na rowerze. Przy czym nie ma głupszego powiedzenia niż: „Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz”. Jak się nie utopisz, to nie będziesz pływał? Oczywiście, że rowerowi się nauczysz, a jak się nauczysz, to też się przewrócisz, i to wielokrotnie. Normalne życie. Nawet na stacjonarnym rowerku można się uszkodzić. Samochody, tram-

CYK

Sekretne życie roweru

LIŚCI, MASONI, MY



waje, pociągi i statki zaliczają zderzenia, z jednośladami jest nie inaczej. W zamian za odpoczynek dla umysłu, utrzymanie ciała na chodzie i nieopisaną przyjemność pędu raz na kilka lat można wyłudować na ziemi.

FUNKCJONALNOŚĆ, PROSTOTA I WDZIEK

Jeździli Hemingway i Beckett, Jarry i Bradbury, Patti Smith i Dustin Hoffman, a nawet Arthur Conan Doyle – wczesnym trójkołowym tandemem – wraz z żoną.

Zanim Bobkowski ze swoim piórkim objechał rowerem Francję, Brytyjczyk Bernard Newman w 1934 roku pokonał 3000 km po polskich drogach, a swoje wrażenia, rozmowy i przygody opisał w książce „Rowerem przez II RP” (pol. wydanie: Znak Horyzont 2021, przeł. Ewa Kochanowska). W tych samych latach 30. Kazimierz Nowak przejechał Afrykę z północy na południe i z powrotem (ale zdarzyły mu się etapy konno, na wielbłądzie czy pociągiem), co opisał w książce „Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd”.

Euforię rowerowych przejażdżek opisywali Zadie Smith, Marcel Du-

champ, Bolesław Prus, Lech Janerka i David Byrne. Bo jazda jest jak latanie. Bracia Wright byli mechanikami rowerowymi, dzięki czemu szybko pojęli, że kluczem do podniesienia latającej maszyny w przestworza jest równowaga. Samochody niczym samoloty w jakimś stopniu idą za brykami: to rowerzyści wymogli pokrycie Stanów Zjednoczonych siecią wygodnych dróg, to magnaci branży rowerowej wymyślili linie montażowe, sieci dystrybucji, wreszcie „planowe ograniczenie żywotności produktu”. To jednoślady, niestety, wcześniej stały się niezawodnym wojskowym środkiem transportu: Francuzi stosowali je już w wojnie z Prusami lat 1870-71, Wietnamczycy walczący z Amerykanami 100 lat później, a w między-

• **Ulubiona lipcowa aktywność Francuzów: piknik połączony z oglądaniem Tour de France wzdłuż trasy tego legendarnego wyścigu. Od samego początku wygląda to mniej więcej tak jak tu: w 1954 r. w okolicach St. Verand** FOT. BETTMANN/GETTY IMAGES

czasie rowerowe bataliony miały np. obie strony wojny burskiej z przełomu wieków.

Gdy porównać światowe populacje różnych gatunków pojazdów, górą jest ta rowerowa (2 miliardy wobec 1 miliarda samochodów). I nie odpowiada ją za to miasta europejskiej północy, jak Kopenhaga, Amsterdam czy Berlin, gdzie zamożni mieszkańcy zaznają rozrywki na wygodnych ścieżkach rowerowych, tylko kraje rozwijające się, w których rower jest najłatwiej dostępnym i niezawodnym dostawczakiem. Tę funkcję pełnił już w międzywojennej Europie i Ameryce Północnej: jako narzędzie pracy listonoszy, mleczarzy czy sprzedawców warzyw. Dziś stanowi narzędzie pracy dla setek milionów mieszkańców Azji, Afryki czy Ameryki Łacińskiej, którzy modyfikują go, by uzyskać transportowy czterokołowiec lub lekką taksówkę, a także wykorzystują jako źródło zasilania różnych urządzeń.

Idąc pieszo, poruszasz się cztery razy wolniej niż rowerem, a zużywasz pięć razy więcej energii

BOHATER POPKULTURY

Ani rowery wyścigowe, ani akrobatyczne, ani nawet stacjonarne nie są

wynalazkiem ostatniego stulecia. Cyrkowe grupy rowerowe, orkiestry cyklistów czy ślub udzielony parze podczas jazdy z prędkością 10 mil – to naprawdę prehistoria.

Dziennikarz i rowerzysta Jody Rosen, autor „Na okrągło”, to niezły ananas. Pisze trochę o historii bicykla, a trochę o jego podróży przez popkulturę, na przemian siedzi w książkach i na siodełku. Buja się tu i tam, jeśli nie na freestyle'u, to – jak to rowerzysta – zawijając tu i ówdzie, by zaraz zmienić wektor. Nowojorczyk, ale złożył książkę z tekstów o wszystkim: a to spotkał się w Szkocji ze słynnym rowerowym akrobatą Dannym MacAskilliem i zaliczył upadek na górskiej ścieżce, a to pojeździł z monarchą położonego w Himalajach Bhutanu (to jeden z dwóch krajów na świecie z ujemnymi emisjami dwutlenku węgla), wreszcie opisał historię riksarsza z Dakki, „stolicy riksza”, a przy okazji największych korków na świecie. Nie stronił też od kontekstów politycznych, opisał udział rowerów w ratowaniu ofiar masakry na placu Tiananmen w Pekinie czy nawet w policyjnej przemocy w Stanach.

Powybierał też smakowite kawałki z gazet z końca XIX wieku. Już wtedy, gdy tylko jakiś publicysta pochwalił kolarstwo, zaraz inny dawał odpór: że rowerowa gorączka to jednostka chorobowa, że gdy pozwolić kobiecie jeździć rowerem, to zaniedba dom, zostanie sufrażystką, że rowery promują rozwiązłość. Ach, te cyklistki – zrzuciły wiktoriańskie suknie, by włożyć bloomerki, pokazały, że nie są chucherkami wymagającymi opieki, a przede wszystkim że mogą spędzać czas inaczej, niż to dla nich wymyślił mężczyźni.

Ówczesne obelgi, nawet te z pierwszej połowy XIX wieku – gdy rowery nie miały jeszcze gumowych opon ani łańcucha, a jeździli nimi dandysi – są zdumiewająco podobne do współczesnych. Do dziś, wsiadając na rower, w oczach sporej części kierowców i pieszych stajesz się piratem i pomyłecem. Gdy 130 lat temu rowery weszły do masowego użytku, posiadacze powozów, w obawie przed utratą swego wyjątkowego statusu, organizowali blokady, zajeżdżali drogę rowerzystom i ich przewracali, zastawiali ulice powozami. U schyłku XX wieku amerykańscy kolarze urosli jednak w siłę, a o głosy członków ich stowarzyszenia zabiegali kandydaci na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stąd właśnie ta sieć dróg. Poszło ku lepszemu, choć historia wciąż się pisze.

To jak, jedziemy? Jeżeli w wieku 32 lat mogła się nauczyć jeździć Simone de Beauvoir, jeśli rowerowy elementarz z sukcesem zglebił 67-letni Lew Tolstoj, to każdy da radę. Ewentualnie zawsze zostaje oglądanie renowacji. ●

Jody Rosen



Na okrągło. Sekretne życie roweru

przeł. Bartłomiej Kaftan, Wielka Litera, Warszawa

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Zbigniew Ziobro i rządowe media rozkręcili nagonkę przeciw sędzi, która orzekła w największym procesie politycznym rządów PiS.

Przeczytać, co katolicy piszą do sędzi Joanny Knobel z Poznania, nie jest łatwo. Nie wystarczy zwykła prośba; trzeba się zwrócić do prezesa sądu i dołączyć zobowiązanie do zachowania w tajemnicy danych osobowych. Ale w końcu się udaje.

Joanna Knobel znalazła się na celowniku obecnej władzy w marcu 2023 roku, gdy uniewinniła 32 oskarżonych o złośliwe przeszkadzanie we mszy w poznańskiej katedrze. Był to największy proces za pokojowe protesty od czasu, gdy w 2015 roku PiS objął rządy.

Oskarżeni protestowali w katedrze w październiku 2021 roku po drastycznym zaostrzeniu prawa aborcyjnego. Poznański arcybiskup Stanisław Gądecki publicznie podziękował za to władzy. W odpowiedzi młodzi ludzie – studenci, artyści, pracownicy gastronomii – stanęli przed ołtarzem z transparentami. Ksiądz przerwał kazanie, wkroczyła policja.

SIERPEM I MŁOTEM

Śledztwo trwa ponad rok, drugie tyle zajmuje proces. Knobel uznaje, że oskarżeni przeszkadzali we mszy, ale nie zrobili tego złośliwie, a to warunek, by mówić o przestępstwie. Jej zdaniem oskarżeni mieli prawo do protestu w katedrze, bo prawa kobiet rzeczywiście ograniczono, a rozdział Kościoła od państwa jest w Polsce fikcją.

Pierwszy odzywa się Robert B. W mailu do sądu polemizuje z wyrokiem: „Ustne uzasadnienie jest nielogiczne i wręcz śmieszne. Działanie [protestujących] było złośliwe. Cóż może być bardziej złośliwego, jak uniemożliwienie komuś modlitwy? Takie wyroki powodują, że obywatele tracą resztki wiary w wymiar sprawiedliwości i jego bezstronność”.

Drugi mail (zatytułowany „Kasta komunistyczna”) wysłał Ryszard P. Pisze, że Joanna Knobel nie jest godna być sędzią i kompromituje ten zawód, nie zna, nie uznaje i nie stosuje prawa, staje po stronie przestępców, niesprawiedliwym wyrokiem obraża uczucia religijne i profanuje miejsce kultu. I jeszcze jedno: „Ma mózg wyprany sierpem i młotem”.

„Na studiach prawniczych uczą: najpierw jest się człowiekiem, a potem wykonuje się zawód” – dodaje autorka.

Bloger Krzysztof S. wysłał sędzi link do swojego artykułu na temat aborcji: „Chciałbym, aby Pani poznała kilka faktów, do których bardzo trudno dotrzeć, a wpływają na nasze poglądy”. Pisze też o sobie: „Broniłem kościoła w Warszawie przed wtargnięciem demonstrantów. Tlum był wielki, a nas była garstka. Znam temat aborcji”.

Dawid D. wyraża oburzenie i żal z powodu uniewinnienia oskarżonych: „To bezprawie i barbarzyństwo. Tak nie postępuje się w państwie prawa. Hańba, wstyd i żal”.

„To można by porównać z tym, że ktoś wszedłby na rozprawę sędzi Knobel i jej przeszkadzał. To byłoby to samo. A przeszkadzanie w sprawowaniu kultu to jeszcze gorsze przestępstwo” – przekonuje. Dodaje: „To uzasadnienie, że Kościół sam wprowadził ludzi z polityki do świątyni, nie ma sensu, bo to nieprawda. A nawet gdyby tak było, to może to zrobić, bo to on jest gospodarzem i może udzielać prawa głosu komu chce”.

ŚWIĘTE OBRAZKI

Do sądu przychodzą też listy adresowane bezpośrednio do Joanny Knobel. W kopercie nadanej w Katowicach – kartka z zeszytu, zapisana odręcznie, z licznymi błędami: „Po wyroku na 32 osoby zaključające skutecznie Mszę mamy pytanie do Pani, niejako nazywanej przez niektórych » prostytutką sądową«, ale jako pochodzącą z zacnej rodziny

PALEC BOŻY M



starozakonnej: czy wydalaby taki sam wyrok gdyby zdażyło się to w synagodze?”.

„Starozakonne” to zapomniany przymiotnik odnoszący się do Żydów i Starego Testamentu. Autor listu sugeruje w ten sposób żydowskie pochodzenie Joanny Knobel, co ma wydzwięk antysemicki. Straszny też: „Sędzi wydających obrzydliwe wyroki lubi dotknąć Palec Boży. Zło zawsze wraca do sprawcy i odplaca, tym bardziej że ich byt jest zbudowany też z łatwopalnych materiałów”.

Kolejny list dociera z Krakowa. W kopercie dwa święte obrazki – na pierwszym Chrystus z podpisem „Jezu ufam Tobie”, na drugim Jezus z uczniami podczas wieczerzy paschalnej i fragment o krwi przelanej na odpuszczenie grzechów.

Do obrazków – wpiętych teraz do sądowych akt – dołączono list, znów pisany z błędami: „Szanowna pani, szkoda, że nie wie pani, co to jest Msza św. Jest to największa świętość, w której jest obecny sam PAN JEZUS i wielka szkoda dla pani sumienia, chociaż wygląda na to, że go pani nie ma bo kiedyś stanie pani tak jak my wszyscy przed BOGIEM najwyższym SĘDZIOM ale póki jesteśmy tu na ziemi to mamy jeszcze szansę poprawy”.

Sędziowie, z którymi rozmawiamy, nie pamiętają podobnej sytuacji: – Korespondencja przychodziła z całej Polski. To skutek nagonki rozpętanej po wyroku przez polityków i rządowe media. Wystarczy to prześledzić.

LEWACKA IDEOLOGIA

Wyrok nie jest prawomocny, ale prawica od pierwszych godzin po jego ogłoszeniu grzmi z oburzenia. Ton narzuca rządowe Radio Poznań. Roman Wawrzyniak, gospodarz audycji publicystycznych, z wykształcenia teolog, znany z homofobii, ogłasza na antenie: – Sędzia opowiedziała się po stronie świątopoglądu, który uważa, że kobieta ma prawo do zamordowania poczętego dziecka.

Do programu zaprasza historyka i historyka sztuki. Nie są prawnikami, ale przekonują, że wyrok zapadł „wbrew literze i duchowi prawa”, zachęca do „kolejnych aktów agresji”, a katolicy w kościołach będą się czuć zagrożeni.

Bartłomiej Wróblewski, poseł PiS z Poznania, inicjator zaostrzenia prawa aborcyjnego, z wykształcenia prawnik, przekonuje w rządowym radiu, że gdyby taki protest odbył się w synagodze lub meczecie, to sędzia dopatrzyłaby się złośliwości.

Dzień po wyroku temat podejmuje rządowa TVP Info. Goście Michała Rachonia mówią, że „wymiar sprawiedliwości gnije od środka”, a Joanna Knobel czuje się bezkarna, bo jest sędzią i uważa, że nic nie można jej zrobić. Nazwisko sędzi będzie się przewijało na antenie przez cały dzień.

Wieczorem w „Gościu Wiadomości” Michał Adamczyk pyta, jak rozumieć wyrok poznańskiego sądu.

– Nie da się zrozumieć – odpowiada minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. – Zamiast sądzić i stosować prawo, sędzia stosuje kryteria jakiejś skrajnie lewackiej ideologii.

Minister oskarża Joannę Knobel o lekceważenie i rażące naruszenie prawa.

Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa, szkolna koleżanka Ziobry, postanawia reedukować sędzię z Poznania. Oczekuje, że prezes sądu wyśle ją na szkolenie z prawa konstytucyjnego, bo Knobel nie rozumie przepisu o wolności religijnej.

Prawica na nowo wyciąga też sędzi zdarzenie z pierwszej rozprawy w grudniu 2021 roku – z punktu widzenia całej sprawy marginalne. Knobel uszanowała prośbę trojga transpłciowych oskarżonych i zwracała się do nich zgodnie z ich tożsamością płciową. W odpowiedzi Roman Wawrzyniak z Radia Poznań nazwał rozprawę kabaretem.

W rządowych mediach dominują kłamstwa – na przykład informacja, że protestujący w katedrze zwywali uczestników mszy od bezbożników, znieważali i lżyli. Tak nie było.

KASTA I STALIN

Nagonka rozpęda się też w internecie. Jacek Piekara, pisarz o prawicowych przekonaniach, autor książek fantasy, przekonuje, że Joanna Knobel celowo lub z głupoty zachęca do atakowania kościołów. Ostrzega: „Sezon polowań na katolików został właśnie otwarty”.

PIOTR ŻYTNIKI



MIESZA W SĄDZIE



Prof. Stanisław Żerko, historyk z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, nazywa sąd „instytucją sądopodobną”, a skompromitowany poseł Łukasz Meja przekonuje, że takich wyroków nie wydawali nawet stalinowscy sędziowie.

Komentatorzy zaliczają Knobel do „nadzwyczajnej kasty” (popularne na prawicy określenie mające dyskredytować niezależne sądy). Piszą też o „opilowywaniu katolików”, czyli rzekomym ograniczaniu katolikom w Polsce praw. Walka z chrystianofobią (kolejne popularne na prawicy określenie) jest od kilku lat na sztandarach Ziobry i jego partii Suwerenna Polska. To dlatego prokuratorzy w całym kraju garną się do ścigania takich spraw.

Anonimowi internauci (na profilach dominują fikcyjne nazwiska i zdjęcia) nie bawią się w dyplomację. Publikują zdjęcia sędzi Knobel z komentarzami:

„Tak wygląda zwykła sprzedajna kurwa. Nazywa się Joanna Knobel i reprezentuje bezprawie”.

„Ta patosędzia Joanna Knobel stwierdziła, że protest był niezłoshiwy. To jednoznacznie świadczy, że jest ona niepełnosprawna intelektualnie”.

„Pełne pozwolenie Kasty na atakowanie katolików”.

„Życzymy, by jej ktoś w chałupie zrobił zadymę”.

„Swoją drogą chyba wypada pani sędzi pomanifestować w równie niezłoshiwy sposób”.

W komentarzach są też wezwania, by odwiedzić dom sędzi Knobel.

ZASZCZUTA

– Z internetu dowiedziałem się, że po ogłoszeniu wyroku wylał się hejt, który pan także czytał – mówi Robert Grześ, wiceprezes sądu, w którym orzeka Joanna Knobel. – Następnego dnia wezwałem komendanta policji sądowej, poprosiłem o natychmiastową naradę z policjantami i pracownikami ochrony – żeby byli wyczuleni. Poszedłem też do Joanny i zaproponowałem wzmocnienie ochrony w sądzie. Pod salą rozpraw stanął patrol policji. W sali nie, bo tego sobie nie życzyła. Patrole były też na piętrze, na którym sędzia ma gabinet. Dostęp do tej części jest ograniczony, ale ochroniarze mieli obserwować na monitoring, czy nikt się nie prześlizgnął. Propono-

wałem też, by wychodziła bocznym wyjściem, przez komisariat policji, z którym jesteście połączeni.

– Dodatkowo zaproponowałem ochronę indywidualną. Skontaktowałem się w tym celu z komendą wojewódzką policji – dodaje wiceprezes. – Tłumaczyłem sędzi, że nie są groźni ci ludzie, którzy piszą i straszą. Groźny jest ten, kto siedzi cicho, a potem bierze cegłę i czatuje pod domem. Obawiałem się przede wszystkim osób zaburzonych.

Adresy domowe sędziów nie są publicznie dostępne, ale sąsiedzi znają Joannę Knobel i wiedzą, czym się zajmuje. Według naszych informacji była obawa, że ktoś z sąsiadów mógłby udostępnić adres sędzi. Policja była gotowa postawić przed jej domem radiowóz.

Knobel, jak mówią nam sędziowie, nie skorzystała z propozycji osobistej ochrony. Chciała zachować prywatność, miała zaufanie do sąsiadów.

– Utrzymywaliśmy w sądzie stan podwyższonej gotowości przez kilka tygodni. Potem hejt ucichł, korespondencja ustała. Sędzia bardzo przeżywała tę sytuację. Pierwsze godziny i dni były dla niej ciężkie. Czula się zaszczuta – dodaje wiceprezes Robert Grześ.

PRZEZ DUŻE „S”

Joanna Knobel orzeka w poznańskim sądzie od 2008 roku. Nominację odebrała z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Dziś kieruje wydziałem karnym. W przeszłości prowadziła już głośne sprawy – to ona wysłała do więzienia prof. Lechosława Gąpika, jednego z twórców polskiej szkoły seksuologii, który w prywatnym gabinecie molestował pacjentki.

Na podstawie zeznań policyjnych tajniaków skazała również studenta Wiktora Joachimkowskiego, oskarżonego po Strajku Kobiet o rzucanie kamieniami w policjantów. Sąd drugiej instancji zmienił potem wyrok i uniewinnił Wiktora. Relacje tajniaków uznał za niewiarygodne.

Utrzymywaliśmy w sądzie stan podwyższonej gotowości przez kilka tygodni. Sędzia bardzo przeżywała tę sytuację. Pierwsze godziny i dni były dla niej ciężkie. Czula się zaszczuta

• **Sędzia Joanna Knobel z Poznania**
FOT. ŁUKASZ CYNAL
LEWY / AGENCJA
WYBORCZA.PL

– Joanna nie angażowała się w protesty środowiska, gdy PiS po przejściu władzy zaczął przejmować sądy. Robiła swoje, trzymała się z dala od polityki, to polityka ją dopadła – mówią nam sędziowie. – Padła ofiarą bicia piany politycznej.

Gdy zaczyna się nagonka, środowisko staje w jej obronie. Sędziowie z Poznania piszą list protestacyjny – przypominają w nim, że niezawisłość sędziowska jest „ostatnim elementem, który odróżnia nasze państwo od dyktatury”. Ministrowi Ziobrze zarzucają podsycanie „bezprzykładnej kampanii nienawiści”, Joannę Knobel zapewniają o wsparciu.

Pod listem podpisuje się 116 sędziów z Sądu Okręgowego w Poznaniu, 1720 sędziów z pozostałych sądów w kraju oraz 259 prokuratorów. W sumie blisko 2,1 tys. nazwisk. To niespotykana wcześniej mobilizacja i niezwykle gest solidarności.

W aktach sprawy jest też inny list – napisany w tonie odmiennym niż pozostałe. Nadawca z Suwałk, który z mediów dowiedział się o nagonce Ziobry i przewodniczącej KRS, pisze do Joanny Knobel: „Nie wypowiadając się w kwestii wydanego orzeczenia (bo nie znam szczegółów sprawy), proszę o przyjęcie obywatelskiego wsparcia i podziwu dla Pani postawy odpowiadającej powołaniu i godności sędziego. Przez duże »S«”.

– Chciałbym dyskusji nad wyrokami, ale merytorycznej, bez opluwania – mówi wiceprezes Robert Grześ. – Używajmy argumentów ad meritum, a nie ad personam.

FAŁSZYWY OBRAZ

Niektórzy prawnicy uważają, że wyroków sądu nie powinno się komentować. Nie zgadza się z tym Dariusz Mazur, sędzia z Krakowa, rzecznik Stowarzyszenia Sędziów „Themis”. Mazur przekonuje, że wyroki można i komentować, i krytykować: – Sędziowie są tylko ludźmi i nie są nieomylni, zwłaszcza że wielokrotnie przychodzi im rozstrzygać sprawy trudne i kontrowersyjne, których ocena może się różnić w zależności od prezentowanego światopoglądu, wyznawanej religii, przekonań politycznych. Problem w tym, że dyskusja publiczna na temat wyroków powinna być konstruktywna, a przede wszystkim oparta na faktach.

Mazur zauważa, że w tej sprawie część mediów podawała nieprawdziwe informacje o rzekomo agresywnym i wulgarnym zachowaniu protestujących w katedrze: – W ten sposób również obraz orzeczenia sądu ulega zafalszowaniu. Podważa to społeczne zaufanie do sądownictwa i nakręca spiralę hejtu wobec sędziego. Cierpią na tym nie tylko poczucie bezpieczeństwa sędziego, ale i autorytet państwa, które on reprezentuje. Podważa to również poczucie niezależności sędziów, którzy orzekają pod sztucznie kreowaną presją – ocenia.

Według Mazura zupełnie niedopuszczalne było zachowanie ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry: – Nie znając akt sprawy, wygłasza ideologicznie zaangażowany komentarz. Przyczynia się do nakręcania spirali hejtu wobec wymiaru sprawiedliwości. To zachowanie godne populistycznego polityka trzeciej kategorii, a nie profesjonalnego urzędnika państwowego wysokiej rangi.

Władze poznańskiego sądu nie skierowały Knobel na przymusowe szkolenie z prawa konstytucyjnego.

– Prawo nakłada na nas obowiązek podnoszenia kwalifikacji, ale każdy decyduje o tym sam – mówi jeden z sędziów. – Nie ma przepisu, który przewidywałby karne doszkalanie, tak jak w przypadku kierowcy, któremu odebrano prawo jazdy.

Joanna Knobel nie skorzystała z możliwości wypowiedzenia się w tym artykule. Jej koledzy tłumaczą: – Nie chce się afiszować w mediach.

Knobel przygotowała pisemne uzasadnienie wyroku. Prokuratura złożyła już apelację – przekonuje, że oskarżonych należy ukarać za protest w katedrze. Do sprawy chce dołączyć także ultrakatolicka organizacja Ordo Iuris.

Sąd drugiej instancji powinien rozpoznać apelację prokuratury po wakacjach. Od sędziów słyszymy jednak, że spraw w wydziale odwoławczym jest dużo, a z tą najlepiej byłoby się nie śpieszyć: – Żeby nie dolewać benzyny przed wyborami. ●

Rafał Stec

Alternatywny świat, w którym Lance'a Armstronga – pozbawionego wszystkich siedmiu triumfów w kolarskim Tour de France – nie potępimy jako sportowego zbrodniarza, lecz fetujemy jako sportowego geniusza? Aż dziwne, że do dzisiaj nikt na to nie wpadł. Żyjemy przecież w czasach patostreamingu, tłumnie wpatrując się w ekstrema, szalonego wyścigu na przekraczanie granic.

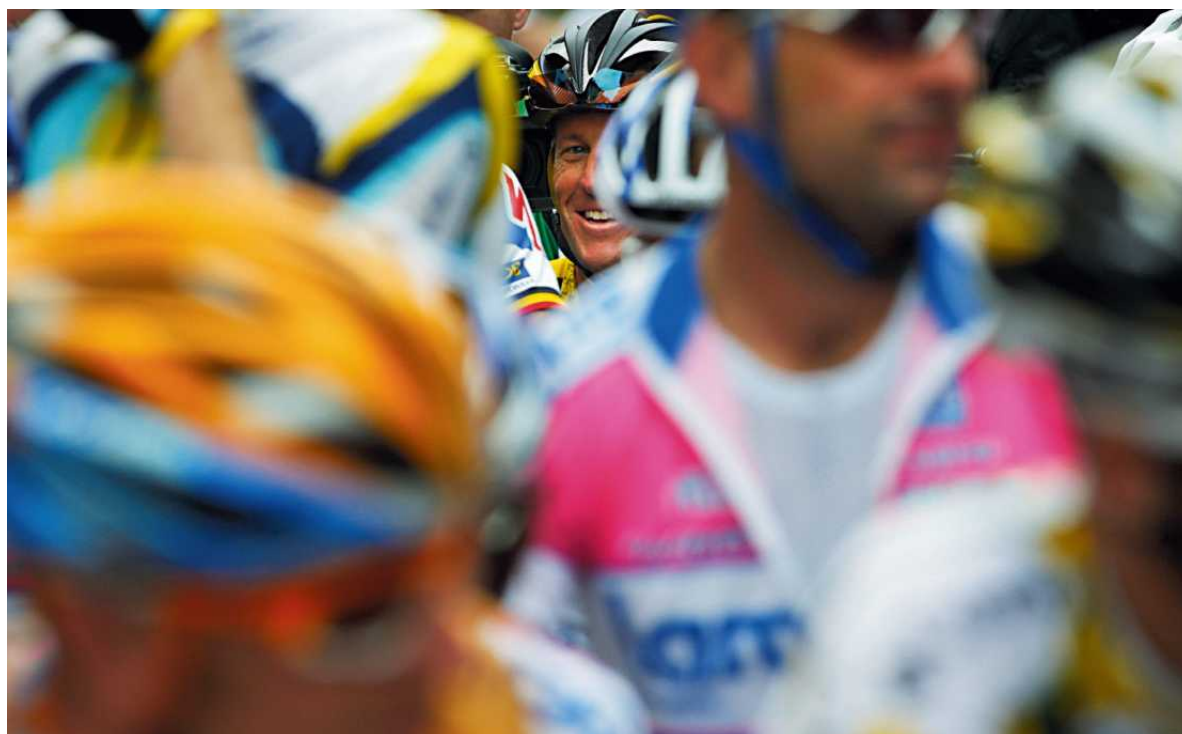
Aaron D'Souza – australijski adwokat i biznesmen, doktor prawa własności intelektualnej, reprezentował m.in. multimiliardera Petera Thiela – jest przekonany, że osiągnie oszałamiający sukces. Jako szef przedsięwzięcia zwołanie pierwszych „Ulepszonych igrzysk” zapowiada już na przyszły rok. Zaprasza czystych zawodników, ale zaprasza również naszprycowanych farmakologią widniejącą na liście zabronionych przez Światową Agencję Antydopingową (WADA), którą uważa za instytucję arbitralną, nonsensowną, krzywdzącą dla sportowców, wstrzymującą rozwój. Dlatego podczas nowej imprezy nikt nie będzie prześwietlał organizmów uczestników, którzy mają rywalizować w lekkoatletyce, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, gimnastyce oraz sportach walki.

Poniżej 9 sekund na 100 metrów

– Uwolnimy pełny ludzki potencjał i wymażemy wszystkie rekordy świata – obiecuje pomysłodawca w wywiadzie udzielonym australijskiemu oddziałowi agencji Associated Press. I twierdzi, że rzuca wyzwanie obecnemu systemowi.

– Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) przypomina państwo, którym przez 100 lat rządzi jedna partia. I nagle pojawia się opozycja. Jesteśmy gotowi do walki. Wiemy, że oni odpowiedzą brudną grą, będą nam grozić, ale wiemy też, że moralna racja jest po naszej stronie. Dorośli sportowcy mają prawo robić ze swoimi ciałami to, co chcą. Moje ciało, mój wybór. Twoje ciało, twój wybór. Żaden rząd, żadna paternalistyczna federacja nie powinny podejmować za nich decyzji. Zwłaszcza w sprawie zażywania produktów dopuszczonych do użytku przez instytucje nadzorujące rynek leków i żywności – peroruje D'Souza. Używa liczby mnogiej, bo prezesuje organizację, którą współtworzą naukowcy, lekarze i sportowcy. Wśród tych ostatnich dominują pływacy, także uznani: południowoafrykański mistrz olimpijski Roland Schoeman (dyskwalifikowany za doping, nie przyznał się winy) czy trzykrotnie reprezentujący na igrzyskach Kajmany Brett Fraser. Ale jest także Christina Smith, która dwa razy zdobywała brąz bobslejowego Pucharu Świata.

– Powszechność używania środków poprawiających wyniki to tajemnica poliszynela, dlatego trzeba pozwolić na otwarte korzystanie z osiągnięć nauki – kontynuuje D'Souza. – Jestem pewien, że w biegu na 100 metrów padnie wówczas bariera 9 sekund, ale chcę także zobaczyć bijących rekordy świata 40-, 50- i 60-latków. Bo podnosząca możliwości organizmu medycyna spowalnia starzenie się, prowadzi do fantazyjnej młodości – mówi prezes „Ulepszonych igrzysk” i krytykuje wydawanie milionów na antynaukowe instytucje w typie WADA, USADA czy Sports Integrity Australia, które jego zdaniem zajmują się zatrzymywaniem postępu i stworzyły



• Lance Armstrong na starcie 10. etapu Tour de France w 2009 roku

FOT. CHRISTOPHE ENA/AP

Obalić światowy porządek

Rewolucji pod przywództwem Aarona D'Souzy mają przyswiecać wyższe wartości – przede wszystkim uwolnienie pełnego ludzkiego potencjału.

niebezpieczny system, w którym farmakologiczne wspomaganie zeszło do podziemia.

Pałac dla szefa MKOl

Koncept imprezy pozbawionej badań antydopingowych ostro krytykują przedstawiciele Australijskiego Komitetu Olimpijskiego, ale jej inicjatorzy kuszą sportowców również finansowo. W przeciwieństwie do organizującego tradycyjne igrzyska MKOl chcą wypłacać zwycięzcom nagrody, a wszystkich uczestników uczynić współdziaławcami spektaklu.

– Zawodnicy trenują z pasji do sportu, poświęcając zdrowie, znoszą wiele wyrzeczeń. W rewanżu otrzymują niewiele, nawet jeśli zdobędą medal. MKOl wypracowuje olbrzymie zyski, ale nigdy nie zaproponowała dzielenia się bogactwem z tymi, którzy dostarczają produkt stanowiący rozrywkę dla całego świata – mówi Christina Smith, przywołana wyżej bobsleistka, członkini komisji mającej reprezentować interesy zawodników w nowej strukturze. – U nas każdy, kto weźmie udział w zawodach, otrzyma swój udział, zostanie ich współwłaścicielem, będzie zarabiał – wtóruje jej D'Souza. – Sądzilem, że kiedy zostajesz mistrzem olimpijskim, ustawiasz się na całe życie. Ale tak nie jest. To smutne, że ludzie, którzy wzbili się na szczyt ludzkiej doskonałości, żyją stosunkowo biednie, a stojący nad nimi biurokraci zarabiają miliony. Olimpijski sys-

tem powinien każdego wprawiać w zakłopotanie. Co cztery lata mamy 8 mld dol. przychodu i szef MKOl lata po świecie prywatnym samolotem, zachowuje się jak głowa państwa, jada wystawne kolacje z dyktatorami, żyje w pałacu utrzymywanym przez federację. A sportowcy nie dostają ani centa. To już nawet nie nierówność, to wyzysk – kończy Australijczyk, który obiecuje też, że igrzyska w jego wersji nie będą wymagały budowania obiektów, które po ceremonii zamknięcia stają się zbędne. Stawia na proste dyscypliny i widowisko kosztujące nie miliardy, lecz miliony.

Twierdzi również, że jego wizją interesują się inwestorzy z Doliny Krzemowej, bo oni nie boją się ani innowacyjności, ani rozwoju nauki.

Podczas nowej imprezy nikt nie będzie prześwietlał organizmów uczestników, którzy mają rywalizować w lekkoatletyce, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, gimnastyce oraz sportach walki

Nie wiadomo tylko, skąd weźmie sportowców. Wspomina wprawdzie o dwóch renomowanych Australijczykach chętnych do wzięcia udziału w zawodach (mają się odbywać co rok, pierwsze planuje na grudzień 2024 roku), a na stronie Enhanced.org widnieje poradnik dla „Ulepszonych”, którzy myślą o coming outcie, ale trudno sobie wyobrazić inwazję gwiazd na igrzyska dla szprycerów.

Precz z opresją

Tych ostatnich staranna, efektowna witryna organizacji próbuje zrehabilitować. „MKOl szkaluje ulepszonych sportowców. Na każdym igrzyskach kolejni odważni zawodnicy biją rekordy, a potem odbierają im medale, blokują kariery, nurzają nazwisko w błocie. Czas skończyć z tą opresją” – czytamy wstęp do listy 40 sław, które były rekordy świata. Zestawienie jest osobliwe, ponieważ zawiera zarówno skazanych, jak i, nazwijmy to tak, „podejrzanych” – kolarza Lance'a Armstronga i skoczka wzwyż Javiera Sotomayora, biegaczkę Jarmilę Kratochvilovą (jej wynikowi na 800 metrów nikt nie dorównał od 40 lat) i sprintera Bena Johnsona etc.

Można też obejrzeć filmik, na którym kucającemu w blokach lekkoatletyce bez twarzy towarzyszą podniosła muzyka i powoli recytowane słowa: „Jestem najszybszym człowiekiem na świecie. Ale nigdy o mnie nie słyszałeś. Pobitem rekord Usaina Bolta w biegu na 100 metrów. Ale nie mogę pokazać ci mojej twarzy. Jestem dumnym ulepszonym sportowcem. Igrzyska mnie nienawidzą. Potrzebuję twojej pomocy, by się ujawnić. Potrzebuję twojej pomocy, by powstrzymać nienawiść”.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha-Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowicy prawostronnej, ma krótszą lewą nogę oraz lekką niedowład prawostronną, skoliozę, szewską klatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergię, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruchość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

Fundacja „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17):
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICTWA: Wojciech Bartkowiak
DYREKTOR MARKETINGU: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.